

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żybiński w Poznaniu.
Administracja i ekspedycja: Płac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyjne: Płac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
Zgromadzenie pojedyncze sprzedaje się w eksp. po 2 gr.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
za pierwszą drobnią 1 gr. 6 fen. — Reklamę od pierwszą
drobną 3 gr. (incl. tem.)
Listy
do redakcji, administracji ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYJA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wroclawiu: Kary & Przedecki, Schuhbrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Łowiczu: Ignacy Herock, ulica Halińska 240. — W Szwajcaryi: Haasenstain & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Ploński, 20 Rue des Tournelles. — W Brukseli: Dubols, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencja do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu: pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurtu n. M. i Wiedniu: Haasenstain i Vogler. — W Lipsku: Engelmanns Port.

POZNAN, 7 lipca.

Jak się tego można było spodziewać, Prusacy zwyciężyli nie chcą schować oręża do pochwę mimo pośrednictwa cesarza Napoleona, ale raczej żądają, by walkę prowadzono dalej, dopóki armia pruska nie stanie w Wiedniu i nie złamie na wieczne czasy potęgi Austrii w Niemczech. Wszystkie dzienniki berlińskie, wrocławskie, a nawet dwie w Poznaniu wychodzące gazety niemieckie, bez różnicy wyznania politycznego, przemawiają za dalszym prowadzeniem wojny, którą tutejsza Ost. Ztg. pragnie w zapale wojennym posunąć w razie potrzeby aż do walki na noże. Wczoraj zebrało się prócz tego w sali Odeonu liczne zgromadzenie Niemców w Poznaniu zamieszkałych i urzędowo, by rząd zagnął do odrzucenia wszelkich układów. Lecz nie będzie zapewne potrzeby patryotycznego parcia tego wywierać na pana Bismarcka, gdyż jak donoszą z kwatery głównej, król Wilhelm nie przyjął weale generała Gablenza, który przybył prosić o kilkoniemieńskie wzięcie broni. Jednocześnie miały podobno trzy korpusy pruskie z monarchą na czele udać się w pogon za Benedekiem, cofającym się w kierunku Pardubic. To też wczoraj jeszcze nie miano w Paryżu odpowiedzi króla Wilhelma na wstawienie się osobiste cesarza o zawieszenie broni. Natomiast nikt prawie nie powątpiewa, że Włochy chętnie i z wdzięcznością przystaną na propozycję Francji, nie zważając na poduszeczenia ministerjalnej pruskiej Nordd. Allg. Ztg., która stara się Włochów podnieść do dalszej walki z Austriakami w interesie pruskim, przedstawiając im, że upokarzającym byłoby dla nich po klęsce pod Custozzą bez zadostyszczenia orężnego przyjąć w podarunku Wenecję. Trudna przecież pomyśleć, by Włochy, zrujnowane materialnie a dopiąwszy celu swego tak pomysłnie i tak tanio, chciały wbrew woli Francji i Anglii pasować się dalej z Austrią dla przyjaciół pruskiej. Z drugiej strony nielatawa odgadnąć, co przedsięwzięcie cesarz Napoleon, jeżeli Prusy z dumą odrzucą ofiarowane im pośrednictwo Francji, celem pokojowego załatwienia sporu austro-pruskiego. W tych dniach zatem bardzo ważnych należy oczekiwać wypadków politycznych. Tymczasem zakonstatować nam wypada, że w Wiedniu i w południowych Niemczech niewątpliwie ku Prusom obrzucano wzrasta, a Bawaryj w krwawej potyczce pod Dermbach, której rezultat dotąd nie znany, już się zmierzili z Prusakami, podczas gdy VIII korpus związkowy także lada chwilę zetrze się nad Menem z wojskami ks. Hohenzollern. Niepowodzenia generała Benedeka przypisują ogólnie niedołęztwu podkomendnych generałów, którzy przez opóźnienie w zajęciu wyznaczonych im przez naczelnego wodza stanowisk narazili go na klęskę. Kilku z wyższych oficerów armii północnej stawiono zatem, jak nam donoszą z Wiednia, pod sąd wojenny.

Sprawa narodowości i Rosya.

Mniejsza o to, czy szczerze czy nieszczerze; mniejsza o to dalej, czy z dobrą lub ze złą wiarą; mniejsza nareszcie, czy nadużywana i wyzyskiwana a rzec ambicyjne dynastyczne i plemienne, wchodzi przecież idea narodowości coraz bardziej na porządek dzienny spraw publicznych europejskich, a najlepszą właśnie cechą, najsilniejszym dowodem jej znaczenia i potęgi, jest fakt, że wszelkie materialne siły obecnej chwili znajdują się w konieczności i potrzebie wywieńczenia jej sztandaru, jako tytułu prawnego swych dążeń i pretensji. Jak za czasów wojny trzydziestoletniej wojujące mocarstwa, myśląc w rzeczywistości o wszystkim innem raczej, jak o religii, nadały przecież swę walce firmę religijną; jak w sto kilkadziesiąt lat później mocarstwa zebrane na kongresie wiedeńskim, myśląc również o wszystkim innem raczej, aniżeli o legitymizmie i konserwatyzmie; wyrzucając z starego porządku rzeczy wszystko, co się oprzeć nie było zdolne, a uświęcając uznaniem z nowego porządku rzeczy wszystko, co mimo wątpliwych tytułów istnienia zdobyło sobie dostateczny stopień materialnej siły, — jak owe mocarstwa tedy poczuwały się przecież do obowiązku wywieśnienia jako godła, idei legitymizmu i konserwatyzmu z obietnicą pewnej patryarchalnej opieki nad poddanyimi i ludami, — tak dzisiaj i wśród obecnych wypadków zdobyła sobie podobny przywilej idea narodowości. Cieszy się ona prawdziwie do tyła tylko praktycznym uznaniem, ile liczy bagietów, dział i okrętów na swe zarowanie; a gdzie się niemi posłużyć nie może, wskazana ze swem dobrem, świętem, powszechnie i powszechnie i powoływaniem prawem na milczenie. Tak np. będąc prawem i prawdą dla Włoch i Niemiec, nie jest idea narodowości też samą prawdą i prawem dla Irlandji, dla Duńczyków północnego Szlezwigu, dla Polski, a dla rozpaczliwego pesymizmu nie łatwiejszego i naturalniejszego, jak wyrzekać wobec podobnych przykładów na zupełną czczość i bezpłodność wszelkich historyzoficznych teorii, jak przyznać, że nie mają w sprawach i dziejach ludzkich żadnego znaczenia a skłonić głowę w pokorze przed materialną siłą, jako przed jedyną, dotykającą, niekuchną prawdą. Cokolwiek bądź jednakże, nie jest idea narodowości ani mrzonką, ani czcym rymysiem, ani tylko wygodną maską pokrywającą na każde zawołanie materialną siłę, lecz

istotną, wielką a nową prawdą, która jak każda nowa idea dobija się ofiarami swego uznania, a na której podstawie ukształtuje się bezwzględnie na jakie kilkaset lat przynajmniej nowy porządek świata. — Europa i różne jej plemiona szeregują się około niej coraz wyraźniej, a obecna wojna, z jakichbądź wynika pobudek i do jakichbądź według intencji swych sprawców dąży celów, pozostanie przecież mimo to wszystko w rezultatach ostatecznych i w znaczeniu dziejowym, jednym z najpamiętniejszych i najważniejszych za stósowań idei narodowości. Wszystkie ludy europejskie poczynają, jeżeli tak się wyrazić wolno, przedstawiać obraz chemicznego procesu, procesu szkiania się i łączenia wzajemnego w imię i na podstawie wspólności plemiennej. — Świat romański zbliża się do siebie i zespala coraz ściślej, romańska Francja poczuła się do obowiązku emancypacji romańskich Włoch, a jeżeli dzieła tego nie dokonała zupełnie, dąży przecież najniewzdatliwiej i to w niezbyt dalekiej przyszłości do skutecznego zapowiedzianego przez się przed siedmiu laty programu. Świat germański rozpoczynając dzisiaj olbrzymią domową wojnę, podejmuje ją także tylko pod wpływem nurtującego silnie całą jego społeczeństwo prądu jednoci narodowej. Prusy rozpoczynając walkę, znalazły się w konieczności nadania jej tej moralnej i politycznej firmy, uczynienia się wyobraźnielami popularnej w Niemczech myśli, bez której wojna traciłaby wszelki sens i podstawę, a której przeprowadzenie zaręczyć jedynie zdolnym zwycięstwem. — Myśl skandynawska, choć przycichła od czasu wojny duńskiej, nie zamarła przecież bynajmniej, a wąpić nie należy, iż nowe jakie wypadki, bardzo prawdopodobne wśród dzisiejszych zawiłań w obszarze poza Eiderą, znajdą w bratnim obozie trzy narody skandynawskie, dążące po takiej spółce namiotu i broni, przedź czy później, ku własnemu ubezpieczeniu i do politycznej jednoci. — Wszystkie słowem narody Europy zmierzają w imię jednoci plemiennej do bliższego połączenia politycznego i znajdują wszystkie prawie zaopatrzonego w odpowiedni zasób siły materialnej wyobraźniel swych unitarnych dążeń. Ku upokorzeniu, bólowi i wstydu własnemu przychodzi nam wszakże złożyć wyznanie, że jest w Europie, w dzisiejszej chwili, nieszczerze plemię, zajmujące połowę obszaru europejskiego, które w epoce ogólnego rozbudzenia idei narodowości, które w epoce dążenia powszechnego ludów europejskich do jednoci i połączenia, nie stawilo się dotąd i nie myśli tak prędko stawiać się ze swymi prawami i pretensjami na owym olbrzymim targowisku, na które każdy z europejskich narodów żądania swe w zamiarze obliczenia ich i uznania znosi. Plemieniem tem, świecącym nieobecnością wśród owego głośniego gwaru narodowości europejskich, jest plemię nasze, plemię słowiańskie. Reprezentowane poważną cyfrą siedmiesięciu milionów w gronie narodów europejskich, a dotychczas niemniej poważną liczbą 3 do 4 króć stotysięcy wojowników w obu walczących obozach niemieckich — nie dorosło jeszcze niestety zaszczytu reprezentowania samego siebie, własnych uczuć, idei, namiotności i interesów. Smutny to bez wątpienia, upokarzający, ale niewątpliwie prawdy faktycznej pojaw. Idea narodowości żyje w Europie dla Romanów, Germanów i Skandynawów; dla Słowian jest ona czcym, przez niewielu tylko zrozumianem brzmieniem! Partykularyzm ciemny, małoduszny, drobnostkowy w swym grzesznym egoizmie, rozczynił tak dalece wszelką spójnią, wszelką jednolitość zbiorowego, słowiańskiego ducha, że pomijając już wszelkie działania czynne i praktyczne, Słowiańszczyzna nie zdobyła sobie jeszcze nawet w dziedzinie myśli i uczuć stanowiska pewnej wspólności i spoiwości. Jedni Polacy, może obok nich i Czesi, znajdują się wpośród niej pod względem myśli i pojęć politycznych na stanowisku odpowiadającym charakterowi dzisiejszej chwili; reszta błąka się na bezdrożach partykularyzmu, jako wdzięczny przedmiot wyzyskiwania dla obcych, bolesnego politowania dla jaśniej patrzących swoich. Najsumniejszą w tem wszystkim rolę odgrywa Rosya, a twierdząc to, staramy się rzeczywiście być jak najściślej przedmiotowymi, nie ulegając bynajmniej tak świeżo jeszcze a tak boleśnie rozbudzonemu, tradycyjnym niechęciom i nienawiściom narodowym. Rosya jest mocarstwem, które (pomijając naturalnie dzisiejszą chwilową niemoc) znalazłoby w razie dobrej woli odpowiednio materialne siły do przeprowadzenia wielkiej myśli politycznej; dalej jestto mocarstwo jedyne ze wszystkich, które w obecnej chwili zapanowania idei narodowości mogłoby się uczynić wyobraźniel plemienia

słowiańskiego, podjąć myśl słowiańską, choćby tylko zgodnie z duchem epoki, jako skuteczny środek zadowolenia własnej ambicyi, a przyniesie mu może w rezultatach rzeczywiste korzyści. Naturalnie, podejmując myśl podobną, choćby nawet tylko w interesie własnej ambicyi, nie mogłaby Rosya nieść na czele swych kolumn jako podaroków Słowiańszczyźnie knuta i Sybiru; nie mogłaby jej świecić bohaterami jak Murawjew, Kaufman lub Czerkaski; nie mogłaby jej straszyć grozą prześladowań religijnych i politycznych; nie mogłaby jej przerażać perspektywą jakichś „ukazów o wywłaszczeniu“ lub tortur w politycznych śledztwach „nie pozostawiających za sobą dotykalnych śladów.“ Moskwa, występując z programem idei słowiańskiej, nie mogłaby nie zespolic swego politycznego systemu, swych środków, swego sposobu rządzenia z fizjonomią reszty Europy i współczesnej epoki. Rosya, występując jako wyobraźnielka Słowiańszczyzny, winnaby naturalnie zapisać na swych chorągwiach nie grozę i postrach, lecz nadzieję i przyszłość. Otóż, tak a nie inaczej uczyniłoby państwo ambitne, ale mądre, rozumiejące swój interes, patrzące otwartem okiem w przyszłość, a pojmujące charakter obecnej chwili. Tak postąpiłby męźowie stanu, dla których nie zaginęły ani świeże polityczne doświadczenia, ani wymowna nauka odbywających się przed jej oczyma wypadków. Cóż natomiast robi wobec tego wszystkiego Rosya? coż robi w chwili, kiedy cała Europa daje jej dotykającą lekcję praktyki politycznej; kiedy męźowie stanu europejscy uczą ją, jak dalece interes ambitnego państwa zapominają każde choćby o najzaciętszych niechęciach, wstrętach i nienawiściach, a jak wyborzym zadowolenia owego interesu środkiem jest posługiwanie się popularnymi ideami czasu? Stawiając to pytanie, przypominamy naszym czytelnikom, że zamierzaliśmy sobie rozebrać tę kwestyę nie ze stanowiska wyłącznie polskiego, ale ze stanowiska najzupełniejszej przedmiotowości, a z zamiarem wykazania nieudolności Moskwy jako państwa, przede wszystkim jako państwa dążącego do panowania wszechsłowiańskiego. Cóż tedy, pytamy, robi Rosya w chwili, kiedy ogrom dzisiejszych wypadków rozwinął przed nią olbrzymią księgę praktycznej nauki Machiawella? Mniej pojętnego ucznia nie było dotąd zaiste! Połowa Europy płonie w żarze wojennym tuż nad granicami Rosji. Zwycięstwo Prus, prawdopodobniejsze niż kiedykolwiek, zapowiada utworzenie ogromnego, północno-niemieckiego mocarstwa z dwoma flotami wojennymi, w jakim Kuxhaven na morzu niemieckim, w jakim Kielu na morzu bałtyckim. Ambitne plany cara Piotra, Katarzyny, Aleksandra I i Mikołaja, pretensje ich panowania na morzu bałtyckim, rozchwiewają się w skutek tego samym faktem ubezpieczenia Rosji w dziele owego panowania przez inne, młodzieńcze, silniejsze mocarstwo. Nie dość na tem, jest rzeczą aż nadto naturalną, że nowe mocarstwo nadawszy sobie na północ, na zachód, na południe odpowiednie swemu politycznemu znaczeniu i potrzebom strategicznym granice, nie będzie mogło postępować nadal na dotychczasowych granicach wschodnich, przedstawiających według zdania znawców, jak np. swego czasu generała Knesbecka, ważne niedogodności pod względem strategicznym. Przedź czy później nastąpi tedy potrzeba rektyfikacji granic wschodnich, tak jak się odbyła tymczasem rektyfikacja zachodnich, południowych i północnych. Nie przypominajmy dalej, że weszła na porządek dzienny sprawa narodowości; nie przypominajmy, że prowincje nadbałtyckie zamieszkałe przez ludność niemiecką wydają przedź czy później jęk boleści, który będzie tem głośniejszym i donioślejszym, im widoki jego skuteczności bliższe i prawdopodobniejsze, a że interes wielkiej, niemieckiej ojczyzny tak żywy dla mieszkańców Szlezwigu i Holstynu, nie będzie i nie powinien być mniej żywym dla Kurlandji i Inflant... Słowem, nie potrzeba być ani prorokiem, ani zwłaszcza po tem na co własnemu patrzymy oczyma, mętnym marzycielem politycznym, aby przepowiedzieć Rosji, że to, czego się dotąd obawiała jedynie tylko z rąk słowiańskiej Polski, że to, co ją skłoniło do systematycznego niszczenia żywiołu polskiego, że to, co ją spowodowało do tylu zbrodni na Litwie i Rusi, do rozbratu z wszelkimi zasadami i prawami ludzkości, z wyobrażeniami, pojęciami i charakterem dziewiętnastego wieku, do szambienia się i skalanja w oczach własnych i świata, że odepchnięcie jej od serca Europy i wyrzucenie po za obręb działalności i wpływu europejskiego, czeka ją zaiste z rąk wcale innych,

aniżeli z rąk Polski. Perspektywa taka jest nader prawdopodobną, a czy bardzo odległą, nie śmiemy rozstrzygać. Cóż więc, pytamy raz jeszcze, wśród podobnego dylematu, z jednej strony wśród rozwierających się szeroko widoków powodzenia i przyszłości, z drugiej, wśród groźącego z matematyczną pewnością niebezpieczeństwa, robi dzisiaj Rosya, pomijając, rozumie się, bezpłodne noty dyplomatyczne i mierne elukubracje oficjalnych dziennikarzy? Otóż przede wszystkim nieustająca, barbarzyńska zabawa prześladowania Polaków, żywiołu polskiego, religii katolickiej. To akord podstawny dzisiejszej harmonii moskiewskiej, to warunek ich publicznego życia. Mniejsza, że świat cały płonie wojną, mniejsza, że z jednej strony nadzieja powodzenia, z drugiej groźne niebezpieczeństwo upomina natarczywie, że próżnować nie wolno. Walka z językiem polskim odzywającym się na ulicach Wilna, lub z jakąś świętą figurą na drogach rozstajnych Litwy czy Rusi, jest dzisiaj dla patryotyzmu moskiewskiego ważniejszym i wyższym obowiązkiem! Owacy dla Komissarewa przez miesiąc kwiecień, wymyślanie elektrycznych tortur dla Karakosowa i jego mniemanych współników przez miesiąc maj i czerwiec; wynagradzanie jakichś Zdekauerów za wynalazek najsukcesyjniejszych tortur, prześladowanie pod sprawnym i umiejętnym przewodnictwem Murawiewa żywiołów, które spisku dotąd nie uknuły, ale z których spisek mógłby się kiedyś wytworzyć, — otóż zatrudnienia Moskwy w chwili, kiedy się świat pali, kiedy z jednej strony woła nadzieja, z drugiej niebezpieczeństwo! Podobnego barbarzyństwa połączonego z podobną nieudolnością nie wskazują w istocie dzieje świata, a jeżeli w tym olbrzymim chaosie, nie przedstawiającym żadnego pierwiastku dodatniego, lecz same pożądlivosti niszczenia, same namiotności szarpania choćby własnego łona, podziwiać cośkolwiek i uszanować można, to chyba tylko rozum i zręczność rządzących Rosją Wallenrodów, które powodzeniem i umiejętnością tysiącokrotnie większą od wszystkich Wallenrodów poezji, potrafili dotąd utrzymać w stanie niemowlęctwa i niedołężności słowiańskiego ducha Rosji!

Wiadomości urzędowe.

Staatsanzeiger zamieszcza odezwę ministerstwa wojny i marynarki, datowaną z głównej kwatery w Horzycach, 4 lipca 1866, do wojskowych i cywilnych lekarzy niemieckich, ażeby w imię ludzkości pomogli pruskim lekarzom opatrywać rannych i w tym celu zgłaszali się do sztabu lekarskiego armii w Berlinie.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Drezno, 5 lipca.

(M) Wiadomości o zwycięstwach wojsk pruskich, jakie z urzędowych źródeł pruskich tutaj odbieramy, podważają czynność i energią komend i władz króla Wilhelma w Saksonii. Okolice Drezna od strony Czech zaległo masami robotników, których tu jeszcze wczoraj z Berlina koleją żelazną przywieziono do 2000. Wygnęźnięte twarze tych ostatnich i wiszące łachmany każą się spodziewać, że rząd pruski przedewszystkiem rad się pozbawiać ze swej stolicy ludzi, którychby głód — ten nieuchronny towarzysz wojny między klasą robotczą — mógł prawdopodobnie zmusić do jakichkolwiek rozruchów. Robotnicy pracują pod komendą wojskową, odbierają talara na dzień i kwatere. Grossgarten, uciecha i najpiękniejsze miejsce spacerowe Drezna, w kilku miejscach w pień wycięty został. Wycinają w nim wielkie prostokątne place, mogące mniej więcej pomieścić do 10,000 uzbrojonych ludzi. Powiadają, że część zoologicznego ogrodu, znajdującego się na południowo-wschodnim krańcu Grossgartenu, także zniszczona zostanie.

W początkach bieżącego miesiąca stan wojenny zastrzeżono. Wydano rozkaz, aby wszyscy mieszkańcy posiadający jakąkolwiek broń palną lub sieczną, w przeciągu dni trzech takową do miejscowych władz wojskowych złożyli; w przeciwnym razie przed sąd wojenny stawieni będą. Spokojni Drezdenci spacy hurmem wszelkiego rodzaju broń palną, pałasze, szpady znosili zaczęli; a obawa sądu wojennego jest tu tak wielka, że kilku, chcąc usunąć z siebie wszelkie podejrzenie, posunęli się do śmieśności, bo stare ostrogi znosili zaczęli. Nadto komendant zawiadomił mieszkańców, że wszelkie szkody rozmyślnie robione wojsku, śmiercią karane będą; w przypadku bitwy w mieście, okna parterowe we wszystkich domach mają być oświecone, a jeżeliby jakikolwiek strzał z jakiegokolwiek domu padł na wojsko, dom cały do szczytu zburzony będzie. Ogłoszenia te zrobiły wielki alarm w mieście; zamożniejsze rodziny tak niemieckie, jak i cudzoziemskie zaczynają wyjeżdżać, chociaż na pozwolenie wyjazdu z Drezna często więcej jak tydzień czekać trzeba, jeżeli się nie jedzie do Berlina i w ogólności do Prus.

Dnia 2 bm. przywieziono tutaj z Kamienicy (Chemnitz) pod eskortą wojskową dwóch redaktorów: pana profesora Lamprecht, redaktora Chemnitzer Tageblatt, i pana Liebig, redaktora Chemnitzer Nachrichen. Liczna publiczność zebrała się przed Albertsbahnhof i towarzyszyła z możliwymi oznakami współczucia dwom więźniom aż do głównego odwachu, gdzie osadzeni zostali.

Już to, co prawda, ciężkie nastały czasy dla redaktorów tutejszych niemieckich dzienników; odpowiedzialność wielka: to też połowa przestała wychodzić; a te, co wychodzą — wyjąwszy Dresdner Journal i Dresdner

Nachrichten, — drukują tylko pół arkusza, zamieszczając same fakty i to według urzędowych doniesień.

Dnia 3 bm. szlaską koleją żelazną z pola bitwy z Czech przywieziono wielką liczbę rannych, których pomieszczono w domu kadetów, umyślnie do tego przygotowanym. Między rannymi znajdowali się Prusacy, Austriacy i kilku Sasi. Liczba rannych co dzień się powiększa, bo co dzień ta sama droga z Czech wagonami z nimi przybywają; pomiędzy nimi znajduje się wielu Polaków, tak z polskiego korpusu, jak i z galicyjskich pułków.

Wiadomości zaczerpnięte z telegramu do francuskiej Avenir Nationale o powstaniu w Węgrzech, znajduje tu zupełną wiarę, aczkolwiek z rozmaitemi modyfikacjami. Jedni widzą prosty fajerwerk, jaki emigracja węgierska porozumiała się z rządem węgierskim, zdołała wywołać; inni znowu obszerną rewolucję. (Jak wiadomo wieść ta była fałszywa. P. R. Dz.) Na potwierdzenie niejako powyższej wiadomości, dowiadujemy się także drogą prywatną, że jeden pułk węgierskich huzarów, na wiadomość o powstaniu w Węgrzech, cały przeszedł do Prusaków. (Pogłoska ta także się nie potwierdziła. P. R. Dz.) Wspomniany telegram Avenir Nationale powtórzył Dresdner Journal. O rzeczywistym jednak stanie rzeczy nie można mieć pewnych wiadomości, bo tutejsza władza wojskowa w ścisłej jest tajemnicy, a dzienniki francuskie aresztowane na poczcie, od pięciu dni nikogo nie dochożą — o austriackich zaś, ani mowy nawet być nie może. Natomiast z wiarygodnych źródeł doniesieć nam mogą, że między Francją i Austrią odbywają się negacyacje dyplomatyczne i że mało już pozostaje do stałego porozumienia się między temi dwoma mocarstwami. Owocem tych negacyacji ma być pokojowe załatwienie kwestyi weneckiej i przeniesienie wszystkich sił austriackich do poparcia interesów niemieckich, w których i Francja czynnego udziału wzięść nie ośmielsza.

Gromadząca się burza na Wschodzie, rokuje niechybną europejską wojnę. Zaręczają, że generał Kotzebue, dowodzący, jak wiadomo, wojskami rosyjskimi na granicach Mołdowoszy, otrzymał rozkaz wtargnięcia do Rumunii. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia, jakkolwiek telegram w Dresdner Journal donosi, że wojska rosyjskie wykonały poruszenie i w niektórych miejscach już przeszły granicę Rumunii.

W przeszłym liście donosiliśmy, że posłowie francuski i rosyjski opuścili Dreznę, udając się do głównej kwatery króla Jana. Obecnie z powodu nadeszłego deszczu z Paryża i Petersburga obydwa wracają napowrót do Dreznę i spodziewani są na dniu 5 b. m. Na posła francuskiego od wczoraj czeka tu osobny kurier z Paryża z ważnymi, jak się spodziewają, instrukcjami.

W chwili, kiedy to piszę, rozlega się huk dział po całym mieście. Strwożeni mieszkańcy dowiadują się nakoniecznie z „Extrablattów“ o nowem i „zupełnem“ zwycięstwie Prusaków nad Austriakami pomiędzy Elbą i Bystrycą. Wszystkie 8 korpusów pruskich brało udział w tej bitwie; straty ze strony Prusaków są bardzo dobitne. Mówią tu także głośno o wkroczeniu Prusaków do Pragi i o najpewniejszym odwołaniu generała Benedeka, który zupełnie stracił popularność w Wiedniu, bo wszelkie niepowodzenia przypisują wyłącznie niedołęztwu naczelnego wodza, gdyż wiadomo, że armia austriacka bije się znakomicie i doskonale jest uorganizowana.

Bawarczy i 8 korpus związkowy w powszechną tu zostają pogardzie — nikt sobie wytlumaczyć nie może tej ich fatalnej opanoszczenia w obec tak groźnych i tak szybko rozwijających się wypadków. Pod Frejberg mają podobno podejść bawarskie patroli i cała armia ma się posuwać w tymże kierunku — niechęć jednak do nich taka tu panuje, że nikt nie chce temu wierzyć.

Wiadomo, że samobójstwa w Saksonii ze wszystkich krajów były najliczniejsze — dziś skutkiem wojny i złą wypływającą ogólną stagnacją i powikłaniami interesów, wzrosły one do przerażającej cyfry. I tak kilka dni temu w Lipsku w miejscowym magistracie zniesiono 31 trupów, którzy własną ręką życie sobie odebrali, pomiędzy nimi było kilka kobiet.

Cholera w Dreźnie nie pojawiła się jeszcze. W Lipsku zdarzają się już pojedyncze wypadki — przez ciągły jednak ruch wojska, należy się spodziewać, że i do Dreznę przybędzie.

Wiedeń, 2 lipca.

„Belli et juris dubius eventus“ mawiali starzy; a jak przebieg dotychczasowych wypadków wojennych okazuje, i dziś to przysłowie pozostało prawdziwem. W Austrii przynajmniej nikt nie pomyślał, żeby Prusy o połowę mniejsze od Austrii mogły jakiegokolwiek odnieść nad nią korzyści. Tymczasem od okupacji Saksonii, która się powiodła bez wystrachu, aż do ostatnich bitew zwycięganych i krwawych, prawie zawsze Prusacy mieli szczęście i powodzenie.

Plan Benedeka dotąd grubą mgłą okryty, zaczyna się wyświecać. Oparto o fortece drugorzędne czeskie: Józefów i Królowygród, mając w tyle fortecę silną Olomuniec zamysłał dwie nieprzejścielne armie posuwające się z Saksonii i Szlasku p. dzieląc przez wysunięcie korpusów 6 i 10 i poparcie ich swemi rezerwami czy ku Munchengrätzu i Turnuowi, czy na prawo ku Trautunowi (Trautenu). Szło więc głównie o przeszkodzenie połączeniu się armii pierwszej i drugiej pruskiej, i zadania każdej z nich z osobna. Tymczasem taktyczne wykonanie operacji nie odbyło się z dokładnością, na jaką liczył Benedek. Nie można jeszcze z pewnością wiedzieć, czy wina i jakim sposobem armii pruskiej udało się z Kłodzka, fortecy na pruskim Szlasku, dotrzeć wprzód do Nachoda, nim korpus austriacki zajął pozycję pod Skalicami. Powiadają, że korpus 8, którego miał zejść drogą z Prusaków do Szlasku nadchodzącym, spóźnił się. Komendantem tego korpusu był arcyksiążę Leopold, syn arcyksięcia Rainera, byłego namiestnika Lombardii i księziństwa sabaudzkiego — Cagran. Benedek komendanta oddał i jak mówią kazał wytoczyć proces dwom generałom podkomendnym (brigadierom), podobno Windischgrätziowi i Fürstenbergowi. Przynajmniej tak fama niesie. Forma oddalenia komendanta była bardzo łagodną, bo powiedziano po prostu, że jako słaby musi się restaurować. Bitwa pod Nachodem okazała, jak świadkowie naocześnie powiadają, że broń palna, tj. karabiny z zamkami szpiłkowymi dalej sięgają, jak austriackie, co nie mało się przyczynić miało do ostudzenia zapału piechoty austriackiej. Korpus, którego tam był w boju, składał się po większej części z pułków galicyjskich piechoty. Było ich tam 7 czy 8, niemiecki jeden. Komendantem tego korpusu tj. 6 jest generał Ramming. Na nieszczęście zdaje się, że ze strony przeciwniej był korpus poznański. Gdyby rzecz nie była tak poważna i smutna, można by różnego rodzaju robić refleksje i kombinacje nad sztuczną interpretacją prawa narodów i nad prawdziwością niemieckich jermiad; że się biją Niemcy z Niemcami i że się lew krewno-bratnia! Nie chcę się zapuszczać w dalsze uwagi, które ten przedmiot nastroja, ale są pewne oznaki, że i surowe masy powoli przychodzą zaczynają do samowiedzy i zaczynają poznawać, że są interesu swoje i cudze, i że ostatnie się różnią od pierwszych.

Wracając do bitew codziennie niemal staczanych,

trzeba przyznać, że nad wszystkimi góruje ta, o której komendant armii północnej donosił wczoraj telegramem lakonicznym: prawdziwie, ale wiele znaczącym, którego dosłownie opiewa:

„Przez wyparcie (Zurückdrängen) pierwszego korpusu (generał Clam-Gallas, komendant dotychczasowy Czech) i korpusu saskiego widzę się pomuszonym, do odwrotnego pochodu w kierunku ku Królowemuogrodowi.“ Więcej nie, ale to wystarcza. Powiadają tu, że Sasi pierwsi opuścili pozycję. Przez przeniesienie kwatery głównej w Józefowie, forteca ta na wpół opuszczona. Telegraficzna depesza (dzisiejsza) powiada, że załoga tej fortecy zrobiła wyłom czyli wycieczkę i że wzięła 150 Prusaków w niewolę, co w języku techniczno-wojskowym znaczy, że forteca ta obłożona jest przez jakiś oddział pruski i że jej w tym momencie główna armia austriacka pomocy dać nie może. Chociaż w krótkim raporcie Benedeka nie powiedziano, gdzie i jak bitwa była stoczona, dowiadujemy się jednak, że prawie skrzydło armii austriackiej oparte było o Giczyn, i że po poniesieniu wielkich strat, ztamtąd zaczęło się cofać bez porządku. O bliższych szczegółach nie mamy wiadomości, tylko ogólne doniesienia potwierdzają, że konsternacja jest powszechną. Z Pragi wiadomości są następujące:

Bitwa pod Giczynem skończyła się krwawo i z wielką porażką. Prusacy ze wszech stron postępują naprzód. Józefów zagrożony na seryo. Także się lekają o Pragę. Namiestnictwo czeskie przesiedla się do Pilzna (na drodze do Bawarii); filia praska banku narodowego, która przed kilku dniami ogłosiła plakatami, żeby się prywatni nie lekali o depozyty jej powierzone, bo te spakowane, dziś przesiedliła się ze wszystkich do Wiednia. Pragskie rodziny uciekają na wieś, największa część ku powiatowi Budweis. Przestrach ogólny.

Z tego krótkiego sprawozdania widać, że armia austriacka nie miała głowy. Generał Benedek komenderował prawie skrzydło armii austriackiej w bitwie pod Solferino; miał przed sobą Włochów, parę ich przeważnymi siłami nie więcej jak o pół mili drogi, gdy się dowiedział, że armia się cofa i otrzymał rozkaz do odwrotu. Wtedy powiadają, miał być bardzo zniechęcony i z tem się dał słyszeć, że centrum źle było prowadzone. Odtąd się datuje jego sława, co-lato wresztą zrozumieć, że po kampanii nieszczęśliwej uważano sukces częściowy Benedeka za arcydzielo strategii. Postawiła go tedy opinia krzyżaków i teoretyków austriacko-niemieckich na piedestalu wojskowej sławy i na tym pozostał 7 lat pokojowych.

Teraz miał pokazać, co umie jako wódz naczelny, i (nie przesadzając co będzie dalej) dotychczas nie okazał się orłem. Co robią Bawarczy? pytają wszyscy. Odpowiedź łatwa. Spieszyliby się bardziej, gdyby armia austriacka posuwała się naprzód; a dziś... jeszcze podobno organizują się.

Paryż, 4 lipca.

Wziąwszy przedwczoraj wiadomość o projekcie wydania senatus-konsultu ze źródeł takich, które mają sobie za obowiązek koloryzowania postępów rządowych, określiłem zamiary rządu niegodnie z prawdą. Zasięgnąwszy bowiem później informacji ze źródeł bezstronnych, tudzież wiadomości o bliższych szczegółach tejże ustawy, przekonałem się, iż taka zmiana konstytucji, jaką rząd przeprowadzić zamierza, raczej ścieśniłaby swobody i prawodawczych, niżeli ją miała rozszerzyć. Prawo odpowiadania adresem na mowę tronową zostaje zniesione, a przeto upada już jedna ze swobód takich, która już dla tego samego, iż daje sposobność do politycznych dyskusji, nie jest bez pewnej wartości. Natomiast izby otrzymują prawo wnoszenia interpelacji, ale prawo to jest według istniejącego projektu tak bardzo ograniczonem i zawartkowanem, że cała jego wartość staje się bardzo wątpliwą. Albowiem ażeby interpelacja mogła być wzięta w uwagę, będzie musiała być przedwzyskiem pokryta tak znaczną ilością podpisów, jaka zebrać przy tak niedzielnej frakcji opozycyjnej będzie niemiernie trudno, a oprócz tego interpelacja będzie musiała być przedłożoną najpierw do osobnej komisji a potem wszystkim komisjom izby, a dopiero kiedy uzyska większość głosów w komisjach tj. głosy trzech komisji na pięć w ciebie prawodawczem a pięciu na dziewięć w senacie, będzie mogła być wniesiona w izbę. Jest przeto rzecz jasna, iż przy tak znacznej większości rządowej tylko taka interpelacja będzie mogła uzyskać warunki do jej wniesienia potrzebne, na którą sam rząd pozwoli. Jeżeli jeszcze do tego, co jest bardzo prawdopodobnem, nad interpelacją nie będzie mogła być prowadzona dyskusja: to wtedy izba, wedle naszego starego przysłowia, zamieni się w ciemniak, na kijek, bo straci prawo zanoszenia adresu a uzyska natomiast swobodę wnoszenia interpelacji opatrzonej pieczęcią rządową. Cel zaś tej zmiany oczywiście nie może być innym, jak usunięcie ostatniej sposobności prowadzenia politycznych dyskusji w izbie. Ze liberalne stronnictwo z takiej zmiany nie będzie zadowolone, to nie ulega wątpliwni. Każdy też pyta na co ta zmiana i dla czego ją właśnie teraz rząd zaprowadza? Na pierwsze pytanie odpowiedzieć by można tylko tem przypuszczeniem, że rząd francuski, tak jak każdy rząd inny, pragnie jak najwięcej swobody dla siebie a jak najwięcej ścieśnienia dla opozycji; lecz na drugie pytanie odpowiedź jest łatwą, bo jużci najłatwiej przeprowadzić ścieśnienie swobód natenczas, kiedy uwaga opinii publicznej jest w całości zajęta wypadkami zewnętrznymi i niema czasu zajmować się polityką wewnętrzną.

Według wiadomości, które dziś otrzymałem z Londynu, ministeryum torysowskie nie będzie wcale tak niebezpiecznem dla Francji, jak z początku się spodziewano. Torysi bowiem nie myślą wcale o zmianie dotychczasowej polityki gabinetu królowej Wiktorji, który ile możliwości usiłował się mieszać w sprawy kontynentalne. Było to dotykano Antwerpii, Gibraltaru i Konstantynopola, to zresztą Anglia może obojętnie przypatrywać się temu wszystkiemu, co się dzieć będzie na stałym lądzie. Nadto, o ile się zdaje, gabinet Derby nie długo się utrzyma u steru; opinia publiczna jest mu tak dalece przeciwna, a Gladstone zyskuje z każdym dniem tak wiele popularności, że w krótkim czasie należy się spodziewać powrotu whigów i nowego gabinetu, w którym zapewne Gladstone przeważne miejsce zabierze.

Gabinet zaś francuski, uporawszy się z opozycją u siebie a nie potrzebując się obawiać intryg angielskich, będzie miał tem więcej swobody do wywierania swych wpływów na dalszy rozwój wypadków europejskich. To też coraz więcej rozszerza się przekonanie, że Francja już niebawem wejdzie na pole polityki czynnej względnie do sprawy niemieckiej. W niektórych sferach dyplomatycznych przewidują z pewnym uporem, że jak tylko zostanie bitwa pomiędzy Prusami i Austrią zostanie stoczona i jeżeli Prusy zwyciężą, o czem tu już nikt prawie nie wątpi, to Francja wkrótce potem wkroczy do Belgji, krokiem tym wstrząśnie całą Europą, dalszą wojnę pomiędzy Prusami i Austrią powstrzyma i zniewoli natenczas wszystkich do przyjęcia nowej propozycji europejskiego kongresu.

Takie uszykowanie wypadków ma niejaki prawdopodobieństwo za sobą. Lecz kto wie, a!i Austrija nie pusię niespodziewanie tych zyków. Albowiem według

dzisiejszych wiadomości wiedeńskich bardzo być może, że Benedek waleń bitwy nie przyjmie, tylko się będzie mała utarczka dalszemu pochodowi Prusaków sprzeciwiał i będzie ich wciągał za sobą w głąb kraju, a tymczasem rząd austriacki wywołał pospolite ruszenie przeciwko najezdzcom, co zresztą będzie mógł zrobić i po bitwie przegranej. Domyśl ten jest ze wszystkich względów bardzo prawdopodobnym. A jeżeliby został sprawdzonym, natenczas nikt nikt nie będzie mógł pewnych wywierać wpływów, ale nawet nikt nie potrafi przewidzieć dalszego rozwoju wypadków.

P. S. Od południa cała publiczność tutejsza jest niezmiernie zaniepokojoną. Dzisiejsze telegramy przyniosły wiadomości, o bitwie stanowiącej przegranej Austrii i o wkroczeniu Austriaków do Lombardji. Nie idzie o to, kto z którym mocarstwem sympatyzuje, lecz o to, że wzburzenie Europy środkowej coraz obszerniej się przysiera rozmiary. Austrija, pobita w Czechach, wszelkie możliwe siły teraz wyteży, ażeby się bronić. Żaden rząd nie przebiega w środkach, kiedy mu idzie o dopięcie wielkiego zamiaru; tem mniej też będzie się nad środkami namyslał mocarstwo, które zostało zagrożonem w swym bycie. Tutaj tem pewniej teraz spodziewają się, że Austrija wywoła w Czechach, w Morawii, na Szlasku i w bliższych widowni wojny prowincjach niemieckich pospolite ruszenie. Jest więc, że rząd austriacki zamierza nadać Węgrom konstytucję z r. 1848, a za to zażądać od nich armii pomocniczej. Z innej strony są wiadomości, jakoby w Węgrzech zaczęły się budzić dążności rewolucyjne. Żaden rozum ludzki nie zdoła rozstrzygnąć, co jest więcej prawdopodobnem, bo w czasie tak wielkich wstrząśnień wszystko jest możebnem. Tymczasem poruszenia Austrii we Włoszech zupełnie nie są do zrozumienia. Niepodobna przecież przypuścić, ażeby Austrija poniosła tak wielkie klęski na północy, myślała o restauracji na południu. To też wszyscy się domyślają, że arcyksiążę Albrecht, czując swoją przewagę nad armią włoską, zamierza stoczyć z nią bitwę decydującą, podługotąć ją ile możliwości, wyprowadzić większą część swojej armii na północ a na południu zająć stanowisko ściśle obronne. Cóżkolwiekbydaj jesteśmy w przededniu tak wielkich wypadków, iż nie możemy za to zaręczyć ażali kartę geograficzną, którą dziś kujemy, nie będziemy musieli już jutro złożyć do starego archiwum, jako należącą do dokumentów z epoki już przeminiętej.

Florenca, 1 lipca.

Wzywany przez króla telegrafem, późnym, wczoraj wieczorem pojechał baron Ricasoli do głównej kwatery; w obecnej więc chwili w Torre Malamberti przy boku króla trzech się znajduje ministrów: Ricasoli, Lamar-mora i Jacini, minister robót publicznych. Główna kwatiera króla, Torre Malamberti, leży pomiędzy Cremoną, Piadenną i Cannetą, z prawej strony rzeki Oglio, nad którą trzy korpusy operacyjne teraz rozłożone.

Wiadomości o tej porze z obozu różnie przychodzą, to z głównej kwatery, to do prefektów najbliższemu placu boju urzędujących, zawsze z podpisem sekretarza jeneralnego z ministerstwa spraw wewnętrznych, nawet minister wojny odbierane depesze odsyłał do wydziału spraw wewnętrznych i dopiero z podpisem p. Bianchi do publiczności dochodziły. Strasznie taka manipulacja opóźniała wiadomości, niecierpiwła, a co najgorszego, dawała pole do fałszowania relacji. Odtąd buletyn wychodzić będą regularnie z głównej kwatery za podpisem generała-adjutanta Petitti. Pierwsze trzy numera odebrałmi wczoraj wieczorem. W pierwszym buletynie mówią o dobrym stanie wojska w ogóle, a w szczegółach o dywizjach, które najwięcej 24go ucierpiały, są już gotowe do boju i proszą nawet o udział w pierwszej bitwie. Buletyn drugi ma datę wczorajszą i donosi: że patroli kawalerji nieprzyjacielskiej pokazały się po prawej stronie Mincio i są obserwowane przez jazdę włoską. W końcu buletyn trzeci z wieczora wczorajszego przynosi wieść o zaszłej potyczce pomiędzy podjazdem z 4 szwadronów huzarów austriackich a trzema szwadronami ułanów z pułku Foggia. Starcie było zwawie i energiczne. Huzarzy nie dotrzymali placu ułanom — i zmuszeni zostali do odwrotu, który się później w ucieczkę zamienił. Część huzarów powróciła za Mincio przez Goito, reszta zaś aż do Rivałta goniona była. Kilkunast huzarów dostało się do niewoli, kilku zabito, a w liczbie też rotmistrza, ze strony włoskiej było także kilku rannych, pomiędzy niemi kapitan Mussi i podporucznik Sarti.

Po bitwie 24go pierwsze to są ruchy, widać, że obie strony są już gotowe do dalszych zapasów. Czy zaś pierwotny plan marszu wewnątrz czworoboku z dywersjami na prawem skrzydle (Caldiniego, a na lewem Garibaldeg), dalej zachowany będzie, trudno przewidzieć; zdaje się wszakże, że innego środka do zdobycia orężem Wenecji nie ma. Siły Austrji w porównaniu do Włoch są mniejsze, bo kiedy Włochy mają do dyspozycji tylko 300,000 żołnierza, Austrija w Weneckiem mało co więcej nad dwakroć liczyć może; lecz za to pozycje obronne, do napadu przygotowane siły Austrii podwajają, jeżeli nie potrajają nawet.

Żeby trudność zadania włoskiego zrozumieć, choć pobieżnie spojrzeć potrzeba na stanowiska i drogi do ich zdobycia. Zaczynajmy nasz przegląd od północy — czyli od lewego skrzydła włoskiego, na czele którego stoi Garibaldi ze swym korpusem ochotników.

Terit ryum swajcarskie jako neutralne, szanowanem przez Włochów być powinno i będzie; w plany więc drogi przez Swajcaryję wchodzić nie mogą. Z doliny Valtellina jest jedna droga z Bormio na Sponda Lunga przez Stelvio (Stilfs) do Tyrolu. Prowadzi ona do Mals, do jezioru u źródeł Adygi, słowem w serce Tyrolu, na południe, nawet na północ. Droga ta w r. 1820 rozpoczęta, w roku 1825 skończoną została staraniem rządu austriackiego; 3 miliony lirów kosztowała ona, oprócz komunikacji handlowej miała już i wtenczas cele strategiczne, bo r. 1859 główne punkta ma ufortyfikowane.

Druga droga do Tyrolu prowadzi przez dolinę Val Camonica gdzie przepływa Oglio. Z Eldolo, miasta handlowego, f. brykami żelaznymi sławnego, jest droga przez Aprica łącząca tę dolinę z poprzeczną Valtellina, taż sama droga w przeciwnym kierunku przedłuża się i przez górę Tonale, 3000 metrów wysoką, wchodzi do Tyrolu. Niżej Eldolo, lecz zawsze w tejże samej dolinie Camonica, z Capo di Ponte i z Breno również są przejścia, lecz bardzo trudne, wygodniejsze zaczynają się dopiero od Tion i Stenico.

Pozostaje teraz Valle Trompia i Valle Sabbia. Obie te doliny łączą się z sobą jeziorem pięć mil długim, a do samej granicy Tyrolu dotykającem, Lago d'Ildro zwanem. Na końcu tego jeziora północnej jest Ponte del Caffaro i droga do Tyrolu. Ważnego tego punktu strzegą Austriacy i było już tu starcie się Garibaldiów z nieprzyjaciółmi.

Wszystkie te przejścia opatruje i studyje teraz Garibaldi, choć zna je od dawna, a w 1859 roku poznać miał sposobność, bo w tych stronach działał ze swemi ochotnikami; lecz od tego czasu wielkie tu zaszły zmiany. Miejsca, których dawniej bezpieczeństwo stanowiła sama natura, dziś są ufortyfikowane, zdobywać je potrzeba. Zna-

łem Tyrol przed wojną, kilka razy byłem w nim po wojnie, co za różnica! Przejścia od Włoch, główne doliny, drogi pryncypalne, wszystko ufortyfikowane, przejeżdżając dolinę Adygi od Bolzano do Verony, koło Tridentu, Roveredo, Ala, widzi się wszędzie fortyfikacje. Zdaje się, że kraj cały jest forteca.

Otoż, czy przez wskazane wyżę drogi, czy przez jezioro di Garda zechce wejść do Tyrolu Garibaldi, znajdzie wszędzie przygotowane przeszkody i opór. Więcej nawet, sami Austriacy na dwóch drogach: w Stelvio i Caffaro czynili dywersje, grożąc wkroczeniem do Lombardji. W obu punktach odparci, z Caffaro gonili uciekających Garibaldiów aż do Storo. W styczniu 25 czerwca oznaczyli się kilka kompanii 2 pułku i batalion bersagliarów z ochotników Garibaldeg.

Prawe skrzydło, na czele którego stoi generał Cialdini i z połączeniem rezerwami do swego 4 korpusu ma stotisieczną armią — przed nim rozciąga się Pad (Po), rzeka szeroka, bystra i strzeżona w ważniejszych punktach; gdzie go przejdzie poczynając od Mantui aż do Polessi, a nawet Crespino, ma zawsze przed sobą trzy fortece: Mantuę, Legnano i Rovigo i linią bojową nieprzyjacielską opartą o całą długość Adygi, kraj płaski, ale poprzerywany rowami i w wielu miejscach mogący być zalany. Niskie i błotniste brzegi nadmorskie od Comacchio poczynając aż do lagunów weneckich nie pozwalają liczyć na bezpośrednią pomoc marynarki; prawie koniecznem jest zdobyć jedną stałą i mieć ją za podstawę do dalszych operacji.

Przechodzimy teraz do środka, do głównego korpusu pod rozkazami króla. Armia ta ma tylko jedną drogę przez Mincio do czworoboku, a jeżeliby przeprawiła broń nieprzyjacieli, to sforsować ją można najłatwiej w Goito, gdzie brzoję prawej strony dominują. Wejście w czworobok i połączenie się z armią Cialdiniego dałoby możność pozamykania załóg fortecznych formalnem oblężeniem — a otworzyłoby drogę dla pozostałej armii, dla ochotników i wojska, które jeszcze król wystawi do Wenecji.

Wojsko, które prowadzi tak kochany wódz i król, jak Wiktor Emanuel, i tacy obywatel rycerze jak Garibaldi, takie wojsko najtrudniejsze zadania rozwiąże, próba 24go czerwca popiera moje twierdzenia; można więc śmiało wnosić, że jeszcze później król według tego planu; przygotowania pokończono, ale czy plan ten rzeczywiście jest takim, trudno wiedzieć, bo sekretaria militarne trzymane są w najściślejszej tajemnicy.

Straty 24 m. wyszły na dobre; z całego kraju posyłały się adreśy do króla, a nawet do obu synów; wielka ilość ofiar dla rannych i dla rodziny poległych — a nagrody dla zwycięzców — w ostatku w bardzo wielu munięciach i gminach zapisują się netylko młodzie, ale starsi nawet z tem postanowieniem, iż na wezwanie czy ministra wojny, czy naczelnika sztabu jeneralnego zastąpią natychmiast w szeregach narodowych — poległych, rannych lub też do niewoli wziętych, żeby kadry bezprzestannie pełne były. Duch w narodzie pełen zapału i poświęcenia — do tej pory jedni wyprzedzają drugich — początki najpiękniejsze.

Z teatru wojny.

I. Wojna niemiecka.

Staatsanzeiger podaje dziś następującą wiadomość urzędową z teatru wojny:

Berlin, 6 lipca. Według wiadomości nadeszłych tutaj nie przyjęto feldmarszałka-porucznika Gablenza, którego austriacki wódz naczelny jako parlamentarza do obozu pruskiego, w celu rokowań względem zawieszenia broni wysłał.

Dnia wczorajszego przyprowadzono jeszcze 2000 jeńców.

— Znaczenie obozu oszańcowanego pod Wiedniem. Donosiliśmy już przed kilku tygodniami czytelnikom naszym, że Austriacy, przewidując, iż w wojnie rozpoczętej jednocześnie na północy i na południu łatwo może ich dotknąć klęska, która by nieprzyjacielowi otworzyła drogę do Wiednia, z pospiechem zaczęli urządzać w pobliżu stolicy obozów oszańcowanych, do tej chwili zapewne już ukończonych. Dziś gdy w istocie zwycięzca pod Królowymogrodem armia pruska z łańcuchem posunąć się może aż pod Wiedeń, sądzimy, iż nie od rzeczy będzie wyjaśnić czytelnikom wedle jednego z specjalnych dzienników wojskowych znaczenie podobnego stanowiska.

Wiedeń, leżący w sercu Europy, na przecięciu najważniejszych komunikacji, zawsze był wystawiony na nieprzyjacielskie napady. Miasto zatem musiało być zawsze osłonięte fortyfikacjami. W roku 1858 zawołano, aby Wiedeń powinien przestać być fortecą. Na to odpowiedział żołnierz, iż tak być nie może: strategiczne położenie Wiednia jest tak ważne, że musi być znowu ufortyfikowany tylko w inny sposób. Nawet we Francji i Anglii pomyślano o militarnej obronie stolicy. Paryż jest ufortyfikowany, a w wolnej Anglii po wojnie z r. 1859 wydano miliard złp. na fortyfikacje nowe rozmaitych punktów. Lord Overstone wykazuje najdobitniej, jak straszne i zgubne skutki musiałyby pociągnąć za sobą utrata stolicy.

Musieliśmy przeciwie mówią: że armia powinna bronić stolicy, idąc ciągle naprzód, wojnę przenosząc w kraj nieprzyjacielski, że lepiej w każdym razie dalekie Wiednia przystępy oszańcować, zdala stolicy bronić, zdalając bitwy, miasta nie narażać i nie krepować jej rozwoju fortyfikacjami. Oba zdania starano się dowieść. Wiedeń nie będzie już nigdy twierdzą w dawnym znaczeniu tego wyrazu nie będzie potrzebował wytrzymał będą oblężenia jak za czasów tureckich, fortyfikacje też będą odtąd krepować rozwój miasta; ale Wiedeń potrzebuje szanować do ufortyfikowanego obozu i to potrzeba ich po obu stronach rzeki.

Jeżeli dwóch ludzi ma się z sobą pojedynkować, każdy z nich spodziewa się wyjść zwycięzcą z walki; zwycięzca jednak ostrożność nakazuje każdemu z nich wziąć z sobą lekarza na przypadek rany. Tak samo w wojnie każda strona spodziewa się wyjść zwycięzcą, ale musi pamiętać o środkach, któreby ją od zupełnej zagłady uchroniły, albo pozwoliły przeczekać czas jakiś wedle okoliczności dla zebrania sił nowych. Gdyby armie austriackie walcząc za granicą, pomimo nadziei zwycięstwa zostały jednak pobite i zmuszonemu szukać schronienia na do nie Dunaju albo Morawy ku Wiedniowi, to rzeczy całkiem inny obrót biorą, gdy Wiedeń jest ostonięty szanacjami a inny, gdy ostoniętym nie jest.

Jeżeli miasto będzie ostonięte szanacjami, nie należy przypuszczać, że te szanace będą przytykać do domów, dawne bastiony, że domy będą wystawione na strzał a bastiony jak za czasów tureckich podminowane, a że miasto wystawione będzie na szturm i rabunek. Do ufortyfikowania wielkich miast ma inne cele. Dziś mają wielkie przestrzenie zdala od miasta na polu otwartym z pomocą osobnionych szanców. Szanace te nie tylko chronią miasto nie opasane wałami od napadu, ale także armia pobita może się cofnąć na ową przestrzeń szanacami ostoniętą (nie tak jak dawniej do miasta) i stąd w tem bezpiecznem schronieniu, ścigać posiłki za p-

moją koleją żelazną i innych środków komunikacji, by tak wzmocnić, a ludzi, zapasy, amunicję, znowu ruszyć na wroga, który osłabiony poprzednimi walkami, będąc z dala od swych podstaw operacyjnych, nie przeto może utracić siły odzyskać. Podobno więc oszańcowane obozy przyniosą wielką korzyść armiom, obywatelom zaś nie wyrządzają żadnej szkody. Gdyby armia nie mogła wzmocnić się o tyle, by na nowo rozpocząć działania zaczepne, musiano by i tak zawrzeć pokój, ale pokój ten daleko łatwiejsze przedstawia warunki, gdy armia stoi w szafkach, aniżeli gdy stoi na otwartym polu.

Na pytanie, dla czego podobne obozy oszańcowane właśnie zakładają się przy miastach wielkich a nie w innych punktach, odpowiedź bardzo prosta, że korzyści z takich obozów tylko przy wielkich miastach osiągnąć można, zwłaszcza tam, gdzie się koncentrują liczne koleje żelazne, gdzie na wielkiej rzece jest urządzona stała komunikacja, a takim punktem jest właśnie Wiedeń, gdzie się skupiają ze wszystkich kierunków idące komunikacje lądowe i wodne. Tylko w takich punktach można dochodzić do stanowczych wypadków, spodziewać się szybkich zmian na lepsze.

Ponieważ przed wojną dowodzono w Wiedniu, że ów oboz oszańcowany może być tak dobrze przeciw Wiedniowi jak przeciw nieprzyjacielowi, artykuły wspomniany robi uwagę, że miasto otwarte jak Wiedeń w żadnym razie nie może stawić czoła siłom wojennym, i że gdyby okazała się potrzeba, to i bez owego obozu Wiedeń łatwo trzymał w karchach. W roku 1858 przy rozpisywaniu konkursu planów dla rozszerzenia miasta jednym z głównych punktów programu było takie układanie planu, ażeby wewnątrz miasta łatwo przez wojska mogło być strzeżone. Władza wojskowa wówczas podawała projekt, by w danych punktach zakładano silne domy odwodowe, z którychby każdy panował nad dwoma ulicami; oprócz tego na końcu wewnątrz miasta miało być założone w dwóch punktach ufortyfikowane koszary, któreby służyły za punkta oparcia dla wojska; dalej mury i fosy koło zamku cesarskiego miały pozostać nietkniętymi, ażeby wojsku ułatwić utrzymanie się w tym punkcie środkowym aż do przybycia posiłków. Jakiś wysoki wojskowy francuski w planie swym położył nawet projekt, by pod nowymi ulicami Wiednia posadzać podziemne koleje, opatrzyć je licznymi punktami wyjścia, jakby furtkami do wycieczek tak, by wojsko tak podziemną drogą na wszystkie punkta mogło być wysyłane i następnie działać mogło z tyłu burzycieli; cesarz jednak na to wszystko się nie zgodził. Za jego rozkazem zburzono nawet już wybudowane koło koszar Franciszka Józefa mury; w miejsce projektowanych strażnic na rogach ulic powieszono pomniki, a zamek cesarski stoi dziś bez bastionów, murów, fos, otoczony prostą ogrodową kratą; zatem i oboz dziś zakładany ma tylko na widoku zagranicznych nieprzyjaciół.

Jeżeli stolica nie jest osłonięta szaniami, jeżeli przytem armia nie jest w stanie jej obronić, spadając wówczas na nią wszystkie ciężary wojny. Doświadczył tego Wiedeń w roku 1805 i 1809. Francuzi wówczas zajęli Wiedeń, ale musieli jeszcze iść za armią austriacką i tę do reszty zniszczyć. Korzyści z tego dla nieprzyjaciela były niezmiernie. Przedewszystkiem nałożył kontrybucję na miasto, zabrał wszystką żywność i ciągnął co tylko można z innych bogatych źródeł, jakie tylko wielkie miasto przedstawia; mógł więc wzmocnić wyruszyć przeciw armii austriackiej, która stojąc w otwartym polu, pozbawiona była wszystkich źródeł środków i koniecznie słabła. Wzięcie Wiednia w r. 1805 i 1809 ułatwiło niezmiernie Napoleonowi zwycięstwa pod Austerlitz i Wagram. W r. 1805 Francuzi zajęli Wiedeń d. 13 listopada. Manifest z 15 listopada, oddał całą Austrię pod rząd francuski. Koszta kwatunku nałożono na właścicieli domów. W d. 21 listopada zaczęli Francuzi zabierać ogromne zapasy arsenałów austriackich, których nie można było uwięzić z powodu szybkiego zbliżania się nieprzyjaciela. Po bitwie pod Austerlitz zwieziono także mnóstwo rannych do Wiednia, że zaledwie zdołano ich pomieścić i opatrzyć. Dodać należy, że Francuzi często sprzedawali swa racye żywności, a umieli na właścicieli wymuszać inne. W dniu 10 grudnia, pod zagrożeniem rozwiązania wszystkich krajowych władz, żądano od stanów prowincji Niższej Austrii wypłaty 32 milionów franków, a następnego dnia zabrano kasy publiczne, w których się znajdowało około 2 milionów złr., jakoby na rachunek owej kontrybucji. Zaledwie pozwolono magistratowi zatrzymać 40,000 złr. na bieżące wypadki. W dniu 13 grudnia ponownie rozkaz, by żądana suma wypłacono natychmiast; z sumy tej 13 milionów przypadło na miasto Wiedeń. By ją zebrać musiano nałożyć przymusową pożyczkę na mieszkańców wszystkich klas. Tu wspomnieć należy o szlachetnym czynie księżnej Lubomirskiej, która dała 100,000 dukatów dobrowolnie, byle od owej opłaty uwolniono najuboższą klasę, to jest ludzi palących czynsz z lokalu mniej jak 108 złr. Francuzi stali w mieście 62 dni; żywienie tego garnizonu, tak ludzi jak koni i utrzymanie kosztowało przez ten czas prowincję Niższej Austrii 50 milionów złr.

W r. 1809 Wiedeń był trochę bombardowany przez Francuzów. W d. 13 maja zajęła miasto dywizja francuska, zabrawszy zaraz wszystkie kasy rządowe i miejskie, w których znalaziono 12 milionów złr. Tegoż samego dnia cała armia Napoleona weszła do Wiednia. Właścicielom domów nakazano ponowić ciężar kwatunku z własnych funduszy. Do zawarcia zawieszenia broni, Francuzi wyciągnęli z miasta 10 milionów złr. i 150,000 łokci płótna dla rannych. W d. 21 lipca żądali znowu kontrybucji z 2 milionów franków, oraz w naturze 5000 sznów drzewa, 30,000 centarów siana, 40,000 centarów słomy, 200,000 łokci sukna, 680,000 łokci płótna, 30,000 funtów skóry; ponieważ zaś od 26 lipca liczba kwatujących Francuzów wzrosła do 39,000, więc oprócz powyższych i innych rekwiizycji bezpłatnych żądano jeszcze 73,000 kopy owsa, 10,000 wiader wina etc. Opuścili Wiedeń dopiero 20 listopada, zabrawszy oprócz tego z sobą mnóstwo kosztownych dzieł sztuki, broni i innych przedmiotów.

W archiwum rodziny książąt Schwarzenbergów znajdują się ciekawe szczegóły o ciężarach, jakie kwatunek Francuzów wywoływał. W pałacu Schwarzenbergów mieszkało trzech marszałków: Davoust, Massena, Berthier. Przez 191 dni kwatunku wydano z intendencji domu Schwarzenbergów dziennych porcyi żywności jeneralskich 261, oficerskich 2041, dla służących 6897 etc. Oprócz tego musiano jeszcze posyłać wiktuały do Schoenbrunn; skowem to 191 dni kwatunku kosztowały dom księcia Schwarzenberga 343,460 złr. Przy składaniu pieniędzy rekwiizycyjnych każdy właściciel domu musiał złożyć w gotówce czwartą część rocznego dochodu, każdy lokator czwartą część rocznego czynszu i to w przeciągu 48 godzin.

Pomijając inne szczegóły objęte tym artykułem, dodamy, iż obok ciężkiej obrony miasta, głównym jednak celem owych fortyfikacyjnych robót zdaje się obrona mostu kolei żelaznej na Dunaju, albowiem zniszczenie tego mostu utrudniłoby niezmiernie komunikację między północną a południową częścią monarchii, i przeszkodziło szybkiemu koncentrowaniu sił w razie potrzeby. Drugim

celem jest obrona wielkiego arsenału na Laarberg, głównego zakładu w Austrii dla wszystkich robót artyleryjskich.

Horzyce, 3 lipca. Czytamy w Schles. Ztg następującą korespondencję z pola bitwy: „Iśże wam w całym zamieszaniu potyczki, która dziś zaszła w późnych godzinach popołudniowych pod Sadową — w kierunku Królowogrodu (Koenigsgrätz) — i z wielkim pośpiechem, ponieważ pocztą wkrótce odchodzi.

„Ruszyliśmy dziś rano o 7 godzinie ze zamku Kamieńca, między Horzycami a Giczynem i szliśmy już w drodze długi, przeciągły grzmot armat. Pochód nasz był wolny z powodu tego, że droga tu i owdzie była zapchana wozami. Przybywszy około 11 godziny do Horzyc znaleźliśmy tam już kilku członków z zakonu s. Jana, zatrudnionych urządzeniem lazaretów. Bój jeszcze nie wziął stanowczego obrotu.

„Niestety dla słabości i gwałtownego deszczu nie mogliśmy iść dalej i wszedłem dla tego z kilku oficerami na wież kościelną miasteczka, ztąd przedstawili się oczom naszym w niezbyt wielkiej odległości dość dobrze obraz bitwy. Spokojny jeden krajowiec, znajdujący się w towarzystwie naszym, który nie okazywał ani obawy, ani fanatyzmu, o jaki w tutejszym kraju nie trudno, zaręczał nam, że od dzisiaj rana bitwa przynajmniej o pół godziny drogi bardziej ku miastu Horzycom się posunęła; rzeczywiście linie wojsk ciągle się jeszcze na obie strony chwiały.

„Okolo godziny 3 przybyli tu pierwsi żołnierze z 27 pułku z oddziałem jeńców i przynieśli nam wiadomość, którą z późniejszymi dodatkami tu zamieszczam.

„Siódma dywizja (generał-porucznika Franseckiego) spotkała się rano o 5 godzinie z Austriakami, którzy ze znacznie przeważającymi siłami naprzeciw niej stali, i nie czekając posiłków rzuciła się natychmiast na nieprzyjaciela. Walka była przeto nierówna i nadludzkich wysiłków wysiłek ze strony Prusaków, którzy z zadziwiającym męstwem się bili, choć ogień nieprzyjacielski przerzedzał ogromnie ich szlaki. Od stanowiska do stanowiska wrzał bój, iuż to z powodzeniem, już też z niepowodzeniem, aż wreszcie nadeszły posiłki z 2 armii księcia następcy tronu, które podtrzymały bitwę i dozwoliły siódmej dywizji się cofnąć. (Jest tu oczywiście mowa tylko o walce częściowej, ponieważ wtedy prócz siódmej dywizji z pewnością inne jeszcze części armii udział brały w bitwie P. Red. Schles. Ztg.)

„Oficerowie i żołnierze, z którymi rozmawiałem, nie mogą się dosyć naopowiadać o straszliwości boju; masy poległych zostały na placu.

„O 6 godzinie zdawało się, że potyczka się skończyła i to na korzyść Prusaków. Prócz ciężko rannych, których na wozach przewieziono, przyprowadzono tu w przeciągu kilku godzin 2,500 zabranych do niewoli Austriaków i około 10 oficerów. Trzy szwadrony 10 pułku huzarów wzięły same cały batalion do niewoli a „gefreiter“ Wurfshmidt z 1 szwadronu tegoż pułku zdobył jego chorągiew. Był to, o ile się mogłem dowiedzieć, batalion 51 (węgierskiego) pułku „Karla Ferdynanda.“

„Jazda mała poniosła straty, za to tem większe piechota, która od nieprzyjacielskiego ognia karabinowego wiele ucierpiała. Żołnierze pruscy nadzwyczajnie wychwalają waleczność Austriaków, mianowicie strzelców, którzy „jak diabli“ mieli strzelać. Tylko Włosi w znacznej liczbie i chętnie uciekają. Nie brakuje tutaj scen bolesnych; widziałem, jak wzięci do niewoli i ranni Austriacy, brodaci męzowie, płakali jak dzieci. Bolało mnie serce wraz z niemi i z ich powodu.

„Nasi Magdeburgczycy mimo znojów i niebezpieczeństwa śmierci, które co dopiero przeżyli, w dobrym byli humorze i nawiąnę nie jedną opisywali nam scenę.

„Z wieży widziałem pięć wsi palących się; powiedziano mi, że to są Benatek, Dohalice, Dohaliczek, Trim i Wzeslar.

„Przy wsi Lipa (pod górą tegoż samego nazwiska) rozpoczęła się walka, która głównie wzięła między Sadową i miasteczkiem Nehanice. Ośma dywizja (generał-porucznika Horna) przybyła na plac bitwy dla poparcia siódmej dywizji podobno jeszcze przed księciem następcą tronu.“

Wiedeń, 4 lipca. Benedek doniósł tutaj co następuje: „Po pięciogodzinnym świetnym boju w pozycji pod Królowogrodem (Königsgrätz) udało się Prusakom wśród deszczu, który im sprzyjał w tym razie, obsadzić Chlumec. Ponieważ linie nasze tym sposobem były przecięte, przeto musieliśmy się cofnąć. Odwrót odbył się powoli na Karadubicom.“ — Uchodzi tu za rzecz pewną, że generała jazdy i tajnego radcę hr. Clam-Gallasa, również szefa jeneralskiego sztabu barona Heniksteina, oraz szefa kancelarii operacyjnej majora Kismanicza oddano pod sąd wojenny.

II. Wojna włoska.

— Jenerał Garibaldi uderzył w tych dniach na obronne stanowisko Austriaków pod Monte-Suello i ze stratą znaczną, zmuszony był się cofnąć do wioski Anfo w Lombardyi. Jenerał otrzymał podobno lekką ranę w udo.

PRUSY.

Berlin, 6 lipca. Wszystkie dzienniki tutejsze chwalą nieprzyjęcie parlamentu austriackiego w obozie pruskim, żądając wnoszą, że król jest zdecydowany bez względu na grożącą interwencję Francji energicznie wojnę prowadzić, by zgnieć w pień Austrię, zanim zdola wzmocnić armią północną wycofniętą z Włoch korpusami, lub czynną otrzyma pomoc od Napoleona. B. B. Ztg powiada, że nie może być przedjęt mowy o rozejmie, dopóki cesarz Napoleon, mający od Austrii carte blanche do prowadzenia układów z Prusami, nie poda warunków przedudgodnych, któreby dały jednak jakolwiek byp. znośności. Tymczasem gazeta ta dochwaja się już, że p. Benedetti, poseł francuski przy tutejszym dworze, dziś przed południem baronowi Wertherowi, zastępującemu hr. Bismarcka w ministerstwie spraw zewnętrznych, oddał jakąś depeszę od pana Drouyn de Lhuys, która podobno zawiera warunki rokowań mających się zgaić. Słychać już nawet cośkolwiek o ośnowie tychże. W ogóle mają być przyjazne dla Prus, zapewniając im zupełną przewagę w północnych Niemczech, jako też odstąpienie Sleszwigu i Holstyni, części Hanoweru i księstwa opawskiego (Troppau) i karniowskiego (Jägerndorf) ze strony Austrii (2). Austria ma być za to wynagrodzona w Niemczech południowych (jak 7). Wytembregia ma otrzymać księstwo hohenzollernskie; Francja zaś, ażeby nie wysłała sama z próżnemi rekoma ztęj ogólnej frymarki terytorjalnej, Palatynat nadreński.

Nord d. Allg. Ztg, która butnie wykrzykuje: „Gablent nie przyjęty jako parlamentarz! hurra Prusom!“, stara się obrzydzić Włochom dobrowolny podarunek austriacki. Perswaduje im, że rzecz, którą się postanowiło zdobyć zbrojną pięścią, nieprzejmnie smakuje, jeżeli się ją jako wspaniałość podarunek od wroga odbierze. Pamiętajcie, woła organ hrabiego Bismarcka do Włochów, że w pierw winniście pomścić

kłeskę pod Custozzą, by ocalić sławę oręża włoskiego. Wszakże podarunki nie są kitem, który plemiona ludu ma w wielki spóid naródl. Czy jednakże Włosi, którzy świeżo bolesne zrobili doświadczenie, że z Austriakami na polu bitwy igrać nie można, odrzucają za radą berlińskiego dziennika z dobrej woli choć nie wprost ofiarowaną im Wenecję, by iść po nią przez morze krwi na przód i to może jeszcze nadaremnie, pozwolimy sobie wątpić.

Dziś już jest rzeczą pewną, że król wraz z hrabią Bismarckiem zjedzie się na kilka dni na otwarcie sejmu, który powolniejsze nieco dla korony będzie zawierał żywioły niż poprzednie izby. Rząd ma mocną nadzieję otrzymania od niego pozwolenia na pożyczkę 60 milionów. Plan powiększenia liczby asygnacji kasowych i procentujących się obligów skarbowych, który ministerstwo na przypadek odmówienia pożyczki przez izbę kazało wypracować, odłożono z tego powodu teraz stanowczo na bok, jak B. B. Ztg zapewnia.

Staatsanzeiger zamieszcza dziś w nadzwyczajnym dodatku wykaz strat, które armia pruska w potyczkach dnia 28 czerwca pod Muenchengraetz, Małą Zatką, Woczną, Bossinem, Górą Muską, Hoszkowicami, w marszu z Podolu na Muenchengraetz, i pod Giczynem, w utarcze forpocz pod Kracawą (Kratzau) i Einsiedel, 23 czerwca w potyczkach pod Langenbrueck 24 czerwca pod Zaskalem 25 czerwca pod Czeskim Dębem (Aicha) i pod Podolem 26 czerwca poniosła. Z polskich imion znajdujemy tylko jedno w tym wykazie, t. j. Ignacego Janakubiaka z Konar, w powiecie krobskim, który gdzieś za wojskiem pozostał i bez śladu zginął.

Publiczność tutejsza nadzwyczajnie się niepokoi, że dotychczas ani w przybliżeniu nie oznaczono wielkości strat pruskich w bitwie pod Królowogrodem (Königsgrätz), które przecież według telegraficznej depeszy samego króla miały być ciężkie i bolesne.

ANGLIA.

London, 3 lipca. Książę Walii miał wczoraj na przechadzkę konną przypadek, mogący łatwo o śmierć go przyprowadzić. Jeździł jakiś, którego koń wziął na kiel i poniósł, wpadł nań tak obces, że go z koniem wyrzucił i przejechał. Książę przywalony ciężarem własnego konia nie doznał przecież żadnego szwanku prócz lekkiego potłuczenia.

Narzęcony księżniczki Heleny, książę Krystian Holstein Glücksburg Sonderburg Augustenburg, przybył dnia 2 bm. do Londynu; bawiący w Londynie Leopold II król Belgów wraz z małżonką swą ude się jutro na zamek windsorski, a natychmiast po odbytych uroczystościach zaślubin książęcej pary powraca do Belgii.

Wczoraj odbył się świetny bankiet w gmachu stowarzyszenia Trinity House, wyprawiony przez prezesa tegoż stowarzyszenia księcia Edinburgh na cześć króla Belgów i księcia Walii.

Z powodu zaślubin księżniczki Heleny odbędzie się posiedzenie tajnej rady państwa dopiero w piątek, a przy tej sposobności otrzymają także lord Derby i inni członkowie nowego gabinetu formalne nominacje. Times podając tę wiadomość, donosi zarazem, że lord Derby przedłożył królowi na wczorajszym posuchaniu imiona nowych ministrów do zatwierdzenia. Podobno lord John Manners przeznaczonym jest na wicekróla Irlandyi.

Pruska broń iglicowa, niedawno jeszcze wyszadzana przez większą część dzienników, odgrywa dziś pod względem polityczno wojskowych zapatrywań i uwag ważną nader rolę.

Bez tej broni, powiada Globe, byłoby dziś jeszcze Prusacy u granic czeskiej zaledwie. Najdzielniejsza armia na świecie nie mogłaby nie zdziałać przeciw takiej broni, a Prusacy przytem nie wahają się iść na bagnety. Podziwiać trzeba Austriaków, którzy widząc przed sobą taką przewagę, idą na śmierć pewną z bajecznym heroizmem. Globe wyraża życzenie, ażeby broń iglicową zaprowadzić natychmiast w armii angielskiej.

Jutro o godzinie 12 wydany będzie nadzwyczajny dodatek Dz. Poznańskiego.

Telegramy.

Paryż, 5 lipca. Dzisiejsza France donosi, że rząd francuski dzisiaj do 3 godziny po południu nie miał jeszcze żadnej odpowiedzi na wstawienie swe dotyczące zawieszenia broni.

Patric oświadcza: Podstawy zawieszenia broni mają być dziś roztrząsane i nie mają orzekać o żadnej dalszej kwestyi. Przyjęcie zdaje się niewątpliwem. Szdymy, dodaje Patric, że Francja zawezwie niezwłocznie gabinety angielski i rosyjski, iżby wzięły udział w usiłowaniach mających na celu przyprowadzenie do skutku stałego pokoju.

Petersburg, 6 lipca. Przyzwolono tutaj na założenie nowego solidarnego ziemskiego banku kredytowego z kapitałem zakładowym 1 miliona rubli, w Moskwie zaś nowego banku handlowego z kapitałem zakładowym 5 mil. rubli. Ostatni kapitał zebrany już przez podpisy najznakniejszych kupców. Wybuchła tutaj cholera.

Berlin, 6 lipca. Tutejsze przedmowy policyi ogłasza co następuje: Gablenta jako parlamentarza nie przyjęto. Pruski jenerał Hiller znajduje się w Leźnie poległych.

Eisenach, 5 lipca. Wedle nadeszłych tu doniesień zaszła zwawa bitwa pomiędzy Prusakami i Bawarami pod Dornbachem. Wojska pruskie obsadzili silnie Dornbach, Bawarzy cofnęli się. Bój był bardzo krwawy, wielu rannych.

Wajmar, 5 lipca. Odegdał zaszło silne starcie w pobliżu Dornbachu. Bawarzy cofnęli się. Wielu rannych; wszelkie oznajają pomocy.

Horzyce, 6 lipca. Główną kwatere królewską przeniesiono dziś w południe do Pardubie. Wszystkie przejścia przez Elbę pomiędzy Pardubicami i Elbsteinem obsadzono. Jenerał Benedek cofnął się, jak się zdaje, do Berna (Hrűnn), dokąd podobno za nim postępuje armia pruska. Wojska pruskie z Bacioborsdorfu do austriackich Szlązaków, przyczeka im poszanowanie własności, grozi natomiast surową karą na przypadek zdrady i nieposłuszeństwa.

Florence, 6 lipca. Biuro Wolffa telegrafuje: Wedle Opinione miał król Wiktor Emanuel odpowiedzieć na telegram cesarza Napoleona dotyczący zawieszenia broni, iż zaślepie w tej mierze rady swych ministrów. Wzward nadchodzą doniesienia świadczące o nieukontentowaniu wywołaniem propozycją Austrii. Dzienniki sądzą, że przyjąć jej nie można.

Raport austriackiego wodza w Tyrolu o stratach włoskich pod Montecello ma być przesłany. — Wedle pogłoszek wzmocniają Austriacy swe siły pod Rivigo.

Prywatne telegramy Dz. Pozn.

Wrocław, 7 lipca. Naprawiony przez

Austriaków most drogi żelaznej na Odrze pod Schönbrunn, zniszczyli powtórnie i doszczętnie Prusacy w nocy z 5 na 6 bm. Wojska pruskie zajęły Jägerndorf.

Przy zamknięciu Dziennika, kursa telegraficzne nie nadeszły.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 7 lipca. Na dworcu kolei żelaznej panuje od dni kilku ruch znowu nader ożywiony. W nocy i we dnie nadchodzą pociągi, wiozące do rannych to jeńców, i odchodzą pociągi, zabierające bataliony kompletowe dla przetrzeźnionej w ostatnich k. wawych bitwach armii pruskiej. Nadto przychodzą i odchodzą ogromne pociągi, ciągnięte zwykle przez dwie lokomotywy a wiozące amunicję już to z twierdz innych pruskich już to znowu na teatr wojny. Poznań, jako twierdza pierwszorzędna, nie zbyt oddalona od pola walki, wielkie ma znaczenie pod względem dostarczania zasobów wojennych armii pruskiej. Wtedy jeszcze, kiedy koleją wysyłano na granicę szląską pułki do V korpusu należące, wybudowano na dworcu po prawej stronie drugi peron li dla celów wojskowych, tu bowiem wprowadzając i wyprowadzając z wagonów konie, ładując amunicję, działa itp., kiedy tymczasem żołnierze wsiadają i wysiadają z wagonów na zwyczajnym dawniejszym peronie. Obecnie nadchodzi zdobytą na Austriakach w Czechach broń i przybory wojenne. Dalej ustawiono na kurytarzach dworca liczne stoły, przy których ugaszczają się ranni tu nadjeżdżający. Obecnie urządzają także w blizkości dworca kuchnię z 4 kotłami, w których gotować się mają potrawy dla licznie jeszcze przybyłych rannych i jeńców. Wielu rannych i jeńców wysyłać znowu pociągami nadzwyczajnymi do Krzyża, zład do Bydgoszczy i innych miast ku wschodowi się udają. W ostatnich dniach przybyły także prócz licznych jeńców dwa działa austriackie, jedna chorągiew i trzy wagony towarowe z najrozmaitszą bronią.

Znana operatorka nagłośników pani Kessler przybyła dotąd i zamieszkała w hotelu Mylius, o czem publiczności cierpiącej na nogi donosimy.

— Po publicznem wprowadzeniu nowego dyrektora dr. Engera, przemówił jeszcze naczelny prezes p. Horn do grona nauczycielskiego, wyrażając w końcu mowy życzenie, aby gimnazjum s. Maryi Magdaleny było pierwszym nie tylko co do liczby uczniów ale jak dotąd także jednym z pierwszych pod względem rezultatów naukowych, prawdziwie chrześcijańskiego ucznia i obywatela.

— Wczoraj o godzinie 1/3 po południu uderzył na Fryderykowski ulicy naprzeciwko zegarmistrza Günthera owóz kupiecki (Rollwagen) o wózek, na którym siedział chłopiec. Ostatni, ponieważ uderzenie było silne, rozpadł się a chłopiec spadł na bruk, i był prawie bez życia. Jks. Kayser ze Strzelna, który właśnie około tego miejsca przechodził, nie tracąc chwili, przystąpił do bezprzytomnego, kazał go wodą polać a następnie odbył swe funkcje kapłanie. Oby ten przykład znalazł naśladowców!

— Na śródowych rokach sądu przysięgłych wytoczono najpierw sprawę przeciw kowalowi Stanisławowi Poltyńskiemu z Jorczy, karannemu już za ciężką kradzież, o zamiar ciężkiej ponownej kradzieży i fałszywe umyślne posiadzenie. Rzecz tak się miała. W nocy z dnia 2 na 3 maja r. obudzono p. Rembowski, właściciela młyna na Strzeszynie pod Poznaniem, do nosząc mu, iż zdaje się, że do domu zakradł się złodziej. Rzezywiście też znalazłono okno pokoju jednego wybite, w nim zaś człowieka, okrytego płaszczem, grożącego wchodzącym pistoletem. Ludo zaś p. Rembowski groził mu rewolwerem a towarzysze jego kijami weni uderzał, starał się jednak uciec, przyczem padł i schwytyany został. W schwytanym poznano oskarżonego, który uwięziony posadził dnia następnego młynarczyka Sobalskiego w Strzeszynie, i wspólnie z nim umówił się kradzież i że wspólnie wykonać ją mieli. Ponieważ obaj wzywani przynajmniej do obydwoh zarzuconych mu zbrodni; druga, jak twierdził, popełnił, aby się zemścić na Sobalskim za to, że go przy schwytyaniu poniewierał — przeto skazał go sąd bez współudziału przysięgłych na 9 miesięcy więzienia, utratę praw obywatelskich na rok jeden i oddanie pod dozór policyi na okazy przeciag czasu. Następnie toczyła się sprawa przeciw Antoniemu Blumko, dyktaruszowi komisji jeneralskiej, któremu oskarżenie zarzuca, iż własnoręcznie napisał sobie w sprawie wekslowej, jaką przeciw niemu wytoczył oberzysta Hanisch, dyktając i tę pokazał egzemplarzowi Obstowi, udając, iż dyktacja ta ręką Hanischa jest pisana. Oskarżony nieprzynajmniej się do winy, twierdzi, iż wprawdzie sam napisał ową dyktację, lecz że to uczynił za zezwoleniem Hanischa, czemu tenże przeczy. Prokuratora tedy wniosła, aby go uznać winnym z przyjęciem okoliczności łagodzących, rzecznik Dockhorn zaś, aby go uznać niewinnym lub przyjęto okoliczności łagodzące. Przysięgli uznali oskarżonego niewinnym, zaczęli uwolnionym został.

Nareszcie wytoczono sprawę przeciw byłemu nauczycielowi Władysławowi Michalskiemu w Ludomach o ponowne zbrodnie przeciw obywatelności. W sprawie tej wykluczono publiczność. Oskarżonego uwolniono od zarzutu jednej zbrodni przeciw obywatelności, drugiej przysięgli uznali go winnym a sąd skazał go na 2 lata i 6 miesięcy do domu karnego (Zuchtzaus).

o Z Pleszewskiego, 3 lipca. Wróciłem z Kozmina, gdzie obrabialiśmy pp. Marcelo Zółtowskiego z Czaczę i Ludwika Zychlińskiego posłami do Berlina. Stosunek głosów naszej i przeciwniej strony donosiłem wam raz z Kozmina, obecnie kilka tylko jeszcze uwag. Z naszej strony panowała jednolitość i zgoda najkompletniejsza. Nad nasz widzenie coraz bardziej pojmuje, że im trudniejsze nasze położenie, im cięższe są czasy, tem silniej broń trzeba stanowiska naszej narodowości. Już ta razą zapewne nikt a nikt zarzucić nie może, by się było zbyt nieczułym, albo wybory wypadki da nas pomyśle. Wielu znacznych starszych obywateli, znanych ostatnich wypadkami nie dało się obrać na wyborców. Młodsza za to generacja i zastęp początkich naszych włóczęg liczący były reprezentowane. Wybrani księża nie usunęli się od obowiązku obywatelskiego, którego doniosłość czują i znają dokładnie. Z zalem jednak mimo tak pomyślnego rezultatu wyborów nie możemy powiedzieć, że w skutek nie zrozumienia znanego okólnika naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza niektórzy rządzący kościołów powstrzymał się od zapowiedzenia praw wyborów, przez co liczbowy stosunek po naszej stronie mniejszy był niż zwykle. Tak np. w Dobrzycu ani jeden Polak tą razą nie był wybrany (a powinno ich było być czterech), bo Polacy się nie stawili. Zapytani dla czego, dali odpowiedź, że „ponieważ miejscowy ksiądz o wyborach nie zapowiedział nic, zatem musi być nie prawdą, by się takowe odbyły miały.“

Zwyczaj miejscowe policyjne wykładania list w miejscach, o których nikt nie wie, bez osobnego wyraźnego ogłoszenia są niedostateczne i rzeczywistie trzeba czasem cudu, by się ludzie dowiedzieli o tem, co ich najbliżsi dotyczą. Gazet nie czytają, a nawet trzymają w rękach ludzkich przypominających obywateli, z powodu zapewne ciężkich czasów w niepamięć bywa puszczane.

Ze okręgi prawoborczy byli znow w niektórych miejscach nie w naturalnych granicach sąsiadzkich, stara to ale ciągle się powtarzająca skarga. Ze wszelkimi siłami nawet z pominięciem form w niektórych miejscach prawobory się odbyły, by zyskaniem większej liczby wyborców niemieckich „okazać światu, że germanizm coraz szerzej przybiera granicę, o tem z inną lepię obesznaną z szczegółami strony odbieracie zapewne doniesienie. Nic to przecie nie pomogło. Zwycięstwo i tą razą po naszej stronie, bo jednolitość i dawna karność pozostały nam jeszcze. Jeden tylko głos Polaka, nauczyciela z P. odpadł nam. Poco też ludzie z najlepszym sercem ale słabym charakterem, obawiający się kar lub prześladowań, przyjmują na siebie obowiązki, których wypełnić nie mogą tak, jak im własne sumienie nakazuje?

Milo mi donieść wam, że ksiądz Stanisław Rymarkiewicz z Kotlina, choć na dwa tylko tygodnie dostał nareszcie pozwolenie odetchnięcia świeżem powietrzem.

Mimo zwycięstwa pięknych urodzaj, któremi nas tu Pan Bóg w bieżącym roku obdarzył obietnicę, przecie z powodu krwawej wojny bieda się szerzy coraz większa, bo nikt nie sprzedać nie może, nawet za połowę wartości.

Handel wszelki zupełnie ustał. Zawszad każdy żąda pieniędzy, których nikt płacić nie może, bo nie ma nawet tyle, by regularnie płać robotnikom, których także coraz większy brak, bo landwera ściągająca na placu boju, a i dawniej uwolnionym od wojskowskiej a zrodzonym w latach 1835—1843 stawić się każą do komisarzy obwodowych i być im na rozkaz stawienia się do wojska przygotowanymi. Przerazanie więc wielkie w rodzinach, których ojcowie i opiekunowie mogą podpaść losowi stancji w szeregach.

— * Jenerał Durando. Jenerałem włoskim, który pod Custozzą najcięższe miał zadanie do spełnienia i który śmiertelną

ranę ukończył z pola niefortunną bitwą, był Durando. Otóż nie-
które szczegóły z jego życia. Jen. Durando jest Piemontczykiem,
rodem z Mondovì. Wszedł jako kadet do szwadronu gwardii
przobieżnej 14 kwietnia 1822, w cztery lata potem został podpo-
ręcznikiem, a w 1831 porucznikiem. Wyznając zasady liberalne
i będąc serdecznym przyjacielem zmarłego niedawno p. Brofferio,
Durando dostał dymisję i musiał wyjechać do Francji i Belgii.
Wkrótce potem Don Pedro portugalski organizował zaczął armię
przeciw Don Miguelowi. Durando wszedł do tej armii w stopniu
kapitana i odbył wojnę z 1832, 1833, 1834 zbierając w nich rany,
stopnie i nagrody. W 1834 nastąpił traktat pokojowy między
przymierza. Durando przeszedł do służby hiszpańskiej przeciw Don
Carlosowi, przyjął udział w tej wojnie hiszpańskiej uporczy-
wej i morderczej, która zużyła tylu ludzi i tyle charakterów
Amnestyonowany r. 1845 przez Karola Alberta, Durando wrócił
do Piemontu w stopniu pułkownika. W końcu r. 1847 Karol Al-
bert wystąpił Durando do Rzymu z misją tajną. Wówczas Pius IX.
chciał organizować armię. Powierzzył więc jen. Durando korpus
wojsk papieskich, który został wysłany do Wenecji. Korpus ten
pod takim dowódcą odznaczył się w kilku spotkaniach, ale imię
jego pozostało na wieki wyryte na murach Wenecji, której
obronę zorganizował. Radetzkich pobity pod Goito, wykonał naj-
piękniejszy ruch w całej kampanii z r. 1848, naprawiając swą
klęskę. Cofnął się do Mantui, zreorganizował tam swe wojska,
wyszedł z tej twierdzy nocą, oszukawszy armię Karola Alberta,
która miała go zamknąć w tej twierdzy. Przechodząc przez Le-
gnano, Radetzkich rzucił się na Wenezję, gdzie się cofnął Durando,
który wszelkimi strategicznymi środkami starał się przeszkodzić
połączeniu Radetzkiego z marszałkiem Nugentem, prowadzącym mu
świeży korpus posiłków. Z korpusu Radetzkiego i Nugenta po-
łączył się wkrótce korpus 15,000 ludzi, przyprowadzony z Ty-
rolu przez Weldenę. Cała ta siła rzuciła się na Wenezję; Du-
rando miał ledwie 12,000 ludzi, pozostali z 17,000, które wy-
prowadził z Rzymu. Ta słaba siła pierwszego dnia wyparła Au-
stryaków z miasta, drugiego dnia biła się przez cały dzień,
wspierana przez mieszkańców, ale na koniec Durando uleść mu-
siał, prawo wielkich batalionów górę wzięło: zawarł uroczystą ka-
pitulację. Wieczorem wychodząc z Wenecji na czele swoich,
którzy szli z bronią w ręku, sztandarami rozwiniętymi i muzyką
na czele, Durando spotkał gromadkę oficerów austriackich.
Schwarzberg, który towarzyszył zwyciężcom, rzekł do wo-
skiego generała: „To marszałek”. Radetzkich właśnie się odwrócił,
a postępnym jen. Durando, podjechał doń i rzekł: „Brawo, je-
nerale, wiesz panu, a i podał mu rękę; Durando podaną rękę
uścił i odrzekł: „Dziękuję marszałkowi, do widzenia”.
Na skutek tej klęski, która mu sławę przyniosła, Durando
wrócił do Piemontu, gdzie Karol Albert mianował go jeszcze lej-
tanta i swym adiutanta; w tym charakterze odbył miesięczną
kampanię z 1849 r., dowodząc dywizją piemontską. Po zawarciu
pokoju na skutek klęski pod Nowarą, Durando otrzymał dowód-
ztwo dywizji terytorjalnych Nowary, Isoli, Sardynii. W czasie
wypawy krymskiej Durando dowodził 15 dywizją korpusu.
Z powrotem otrzymał komendę dywizji terytorjalnej Genui.
W wojnie z r. 1859 dowodził dywizją 15; w bitwie pod Solfe-
rino, stojąc koło Madonny della Scoperta, bił się cały dzień
z dywizjami austriackimi Koller, Gaal, Reichling, które usilo-
wały okrażyć lewe skrzydło francuskie i wcisnąć się pomiędzy
dwie armie, francuską i włoską. Dywizja, licząca 9000 ludzi,
straciła w tej zwycięskiej bitwie 900; ale generał Durando utrzymał
swe stanowisko i połączenie armii francuskiej z włoską.
Jen. Durando ma między pięćdziesiąt a sześćdziesiąt lat,
jest śniady i tęgobarczyty. Dołem twarzy przypomina nieco
Napoleona I., oczy ma małe, żywe, ruchliwe, przenikliwe i mi-
goliwie jak stal na stożcu; głos donośny, słowo szczere, obficie
otwarte i swobodne. Durando posiada spokój wiary, która powo-
duje widzi w wytrwałości.

Wiadomości literackie.

— **Ziemiańska** wyszedł z druku numer 27 i zawiera: Do-
czytelnik w. — Słowo o chemii rolniczej, Adam Schoenke. —
O uprawie rzędyj roślin. — Środki powiększenia udoju i ule-
pszenia dobroci mleka. — Roślina, jej organizm i życie. (Ciąg
dalszy) Napiast Juliusz Au. — Towarzystwa rolnicze: Sprawo-
zdanie zarządu głównego Towarzystwa ku wspieraniu urzędni-
ków gosp. w W. Ks. Poznańskim z posiedzenia z dnia 15 czer-
wca r. b. — Sprawozdanie z zawiązania Towarzystwa rolniczego
w Pelinie dnia 8 maja r. b. — Sprawozdanie z posiedzenia To-
warzystwa rolniczo-przemysłowego pułtuskiego w Chelmży.
— Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa roln. powiatu lubawskie-
go, odbytych w Lubawie dnia 15 lutego i w Nowémieście dnia
15 maja r. b. — Rozmaitości: Lekarstwo na mokrozenie krwi
u krów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— * W Gazecie Warszawskiej czytamy następującą
ciekawą rozprawę p. Aleks. Gostowskiego pod napisem: **Klika
słów o zakładach agronomicznych Zachodu z punktu użyt-
kowego dla naszego kraju.**
Gospodarstwo rolne jest składową częścią gospodarstwa

narodowego. Wszystkie objawy, które spostrzegamy na tle go-
spodarstwa narodowego, wywierają głęboki wpływ na gospodar-
stwo ziemskie. Czynnikami produkcyjnymi są ziemia, praca i kapitał;
źródła tych czynników i ich skutki korzenia się w gospodarstwie
narodowym. Produkcyjność jest ograniczona konsumpcją. Wszelkie
okoliczności, wywierające wpływ bądź na pracę i kapitał, bądź na
odbyt piodów ziemskich, uzależniają gospodarstwo rolne.

Siła komunikacji, wzrost kapitału i przemysłu podnoszą
wartość pracy i ziemi, zmieniają natężenie i kierunek gospodar-
stwa.

Siłami komunikacji docierają plody ziemskie targów od-
ległych. W miastach nagromadzone kapitały przerzucają się
wzdłuż sieci kolei i szukają wyższego wynagrodzenia niż w mniej
ludnych i oddalonych miejscach.

W miarę przyrwytu kapitału żądanie ziemi i pracy a z niemi
wartości tych obu czynników rosną. Ceny mięsa stosunkowo
do ziarna rosną; równowaga między produkcją zwierząt i roślin
ustala się, przemysł rolniczy się rozwija, gospodarstwo w miejsce
niefortunnego przyjmuje charakter fortunny.

W tej epoce rozwoju spostrzegamy krytyczne zjawisko dla
produkcyjności ziemskiej: ceny ziemi i pracy rosną, a plody ziemskie
stosunkowo spadają. Chcąc uniknąć bankructwa gospodarstwo
musi kosztować produkcji zniżać, a zbiory piodów mnożyć. Tutaj
przychodzi gospodarstwo w pomoc naukę.

Rozumna praktyka czerpie w postępach techniki i w po-
stępach nauk przyrodzonych, przyswajając korzyści obu dla obrony
własnej egzystencji.

Wydoskonaleniu techniki rolniczej zawdzięczamy wydoso-
konalenie maszyn, zawdzięczamy drenaż i głęboką uprawę. W tym
porywie rozwoju spostrzegamy szersze zastosowanie sztucznych
mierników i większą rozmaitość piodów.

Naukowcy przyrwytemo winniśmy: chemii naukę o gnojeniu;
geologii podstawę do klasyfikacji ziemi; fizjologii roślinnej źró-
dła pożywienia roślin; fizjologii zwierzęcej wskazówki w żywie-
niu zwierząt.

Polenika między zwolennikami gnojów organicznych i mi-
neralnych wyjaśnia stanowisko jednego i drugiego. Wykazała,
że gospodarstwo samodzielne, oparte na gnoju organicznym, mimo
podnoszenia urodzajności ziemi może być wyczerpującem,
wyjaśnia drogę, za pomocą której mogą być zwracane
ziemi utracone części mineralne.

Oznaczała funkcje, jakie spełnia gnoj organiczny.
Po znaczących gospodarstwach i zakładach agronomicz-
nych byłyby poświęcone kilkumorgowe kawałki na doświad-
czenia. Doświadczenia te były empiryczne i wartości czysto lo-
kalne; ograniczały się do prób gnojenia, do aklimatyzacji nie-
których roślin na różnych ziemiach. Na dzisiaj doświadczenia
powyższe nie wystarczają. Doświadczenia czystsze są oparte
na specjalnej nauce, wymagają większego nakładu i do prowa-
dzenia ludzi fachowych. Na Zachodzie istnieje wiele tego rodzaju
fundacji; w Niemczech pod tytułem Versuchs-Stationen znajdują
się w Instrutiu, w Kocieszyńcu, w Regenwaldzie, w Dahme,
w Ida-Marienbutte, w Salzmünde, w Lauersfort, w Weende,
w Hohenheimie itd. Opraczone są kapitałem obrotowym i utrzy-
mują w sztuce biegłych, którzy są im wyłącznie oddani.

Te stacje doświadczalne badają skuteczność różnych gnojów,
wykazują składy chemiczne ziemi, gnojów, roślin; wykrywają wla-
sności sił absorbowania soli, najważniejszych przy pożywieniu
roślin; własności ocalsania ich przed wyłokaniem, badają proces
pożywienia rośliny przez hodowanie w płynach, dochodzą
chorób roślin.

Na polu fizjologii zwierzęcej wytykają stacje doświadczalne
skazówki racjonalnego żywienia zwierząt, odpowiedniego miesz-
nięcia paszy, ustalają skład i stopień strawności pojedynczych piodów,
za pomocą aparatów oddechowych dochodzą skuteczności
paszy i oznaczają w żywym zwierzęciu, ile przybywa w mięsie,
ile w tłuszczu a ile w wodzie.

Oto stanowisko gospodarstw Zachodu odnośnie do zasad
ekonomii politycznej i do postępu nauki.

Widzieliśmy, że w skutek wzrostu kapitału cena ziemi
i robotnika wzrasta; widzieliśmy, że cena piodów w tym stopniu
nie podnosi się. Gospodarstwo zachwiane w egzystencji szuka
zniżenia kosztów produkcji a pomnożenia zbiorów.

Któż zaprzeczy, że postępowi nauki zawdzięczamy powięk-
szenie dochodu? że maszyny zniżają kosztu produkcji? że go-
spodarstwo płodozmienne zapewnia nam najwysze, z czasem nie
malejące zbiory? że ono najlepiej pozwala spożytkować nakłady
gnojów i nakłady pracy?

Któż zaprzeczy skuteczności sztucznych gnojów? Któż za-
przeczy, że racjonalny chów inwentarza podwaja rezultaty i po-
dwaja oszczędność paszy?

Dziwić się wypada, jak wielu żąda inąd rozsądnych oby-
wateli wytyczną przywzyskuje wagę do praktyki. Liebig poro-
wnywał empirykę z posługaczem szpitalnym, któremu zachciało
się być lekarzem; nie posiada elementarnych podstaw medycyny,
ślepo używa odpisanych i nagromadzonych recept, ale nie-
mniej ludzie się do niego garną, ubolewają wypada, jeżeli lekce-
ważą naukę!

Zakłady agronomiczne oparły postępowo gospodarstwa na spe-
cjalnych naukach. Nauka agronomii dorosła znaczena katedr
uniwersyteckich i rozmiarem przegoniła inne wydziały.

Zakłady agronomiczne stały się dla Zachodu konieczno-
ścią, dla nas są zbawieniem dobrodziejstwem.

Jeżeli mi kto zarzuci, że okoliczności, które przytaczam,
dotyczą się Zachodu i u nas mniejsze mają znaczenie, odpowiem,
że prawa naturalne, którym ulega rozwój organiczny społeczeństwa,
że zasady gospodarstwa narodowego są te same na Zachodzie co
u nas. Wcześniej czy później ta sama oczekuje nas droga; ży-
czyby należało, żebyśmy przyspieszyli kroku.

Po podniesieniu ważności i potrzeby zakładów agronomicz-
nych chodzi o to: jak należy takowe grupować? które są od-
powiednie naszym stosunkom użycia?

Jeżeli porównamy zakłady agronomiczne niemieckie z fran-
cuskiemi, możemy powiedzieć, że w jakim stosunku górują go-
spodarstwa pierwszego narodu nad drugim, w podobnym stosunku
stoją do siebie zakłady rolne.

Mówiąc o zakładach francuskich, mam na myśli Grignon
pod Paryżem i Gemblong pod Bruksellą. Zakłady te zaletywie
mogą iść w porównanie odnośnie do teorii z niemieckimi dru-
giego rzędu. Literatura niemiecka jest w nich wysoko ceniona.
W Grignon książką szkolną w przedmocie administracji go-
spodarstwa jest tłumaczenie z niemieckiego (Göritz Betriebslehre).
Dyrektor tego zakładu Bella jest uczniem Thaera.

Zakłady te są instytucjami, obrachowanymi na młodzież
słabszą i słabiej przygotowaną. Uczniowie dzielą się w Gem-
blong na internów i eksternów; pierwsi podlegają po za godzi-
nami wykładowi rygorowi szkolnemu. W Grignon jest jedna
kategoria „internów”.

Zakłady te kładą większy nacisk na ćwiczenia prakty-
czne i na wykonanie przez uczniów robót ręcznych.

Zakłady niemieckie prócz połączonej z wykładami de-
monstracyj dają przewagę raczej teorii niż tak zwanej praktyce.
Wymagają one po młodzieży, ażeby przynosiła z sobą znajomość
robót ręcznych i praktyczne wyobrażenie o gospodarstwie; ża-
dają, ażeby po opuszczeniu zakładu udawała się powtórnie na
praktykę.

W zakładach niemieckich jest porządek pracy w wykla-
dzie przedmiotów więcej zastosowany: są to szkoły wyższe, do-
rastające znaczeniem uniwersyteckim.

Jeżeli porównamy akademią rolniczą Hohenheim z Gri-
gnonem, widzimy, że prócz przewagi sił intelektualnych, Hohenheim
bogatszy jest w środki demonstracyjne, licniejszy posiada zbiór
modełów i zamożniejsze gabinety. W Hohenheim dyrektor za-
kładu jest samodzielnym administratorem połączonego z nim ma-
jątku; w Grignon działalnikiem dyrektora nie sięga po za mury
szkolne: do zakładu należąca majątek jest puszczony w dzie-
rżawę, 20 morgów wydzielono na demonstracje szkolne.

Około 1848 roku próbowało we Francji założenie akade-
mii rolniczej. W okolicach Wersalu urządzono „Institut national
agronomique”; i poddano pod zarząd komisji pp. Fourret,
Buffet, Lanjournais, Maissiat i członków zakładu: Boussingault,
Serres, Morin, Brounquaud. Szkoła ta wyższa, jako nie dosto-
wająca potrzebom czasu, zwinęta została przez cesarza Na-
poleona. Przyczyną niepowodzenia szukać należy w przesadzo-
nych rozmiarach i w jednostronnym specjalizmie samej szkoły,
a co części w tym; że naukowcy pedantym nie znajdują w cha-
rakterze francuskim pomysłnej gleby. W Niemczech znajduje
gospodarstwo więcej zamiłowania i poparcia ze strony większej
własności niż we Francji. We Francji dowolny podział ziemi
nie strzeże tradycji majątkowych, większa własność mniej jest
przywiązana do piegi ziemi niż w Niemczech albo Anglii. Wła-
sność ziemską więcej się zajmuje życiem publicznem. Gospodar-
stwa francuskie są więcej wyczerpujące, więcej obrabowane na
zysk dzisiejszy, a mniej troszczące się o przyszłość.

W Anglii w porównaniu do państw europejskich stoi go-
spodarstwo najwyżej. Korzystne położenie handlowe, wzrost
przemysłu i niesłychane nagromadzenie kapitałów postawiło go-
spodarstwo angielskie na tym stopniu: swe wyniesienie zawdzię-
cza nie rozwojowi nauki lecz kapitałowi, za niemi nauka po-
dąża.

Większa własność, tradycja rodowa przywiązana do ziemi,
z zamiłowaniem i nie szczędząc nakładów, popiera rolniczy po-
stępowo. Lordowie fundują stacje doświadczalne własnym i osztem.
Zakłady agronomiczne są usiłowaniami prywatnemi, i jako takie
nie są stosunkowo do niemieckich dosyć kompletne, nie są
w siły naukowe dostatecznie zaopatrzone. Cirencester jest jeden
z zakładów znaczniejszych; na nim ma być tarczą przeważ-
nie chów bydła a w szczególności byków; uczniowie mają mieć
więcej charakteru praktykantów.

Zakłady angielskie, pomimo trudności językowych, są
w porównaniu do innych europejskich bardzo kosztowne.

— * **Maka.** Berlin, 6 lipca. **Maka pszenna** nr 0 4
— 4 1/2 tal., nr 0 i 1 3/4 — 3 1/2 tal., **maka rżana** nr 1 3/4 — 3 1/2
tal., nr 0 i 1 3/4 — 3 1/2 tal. pl. za cent. bez akcyzy.

Poznań, 6 lipca. **Maka pszenna** nr 0 — 1 3 tal. do 3 tal.
20 sgr., **rżana** nr 0 — 1 3 tal. — sgr. do 3 tal. 2 sgr. 6 fen. za
cent. bez akcyzy.

Przybył do Poznania dnia 7 lipca.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Moszczeński z Pleszewa, Ra-

doński z Jankowa, Węsierski z Kalisza, Zółtowski z Gniezna,
Hoffmann z Szczecina.
POD CZARNYM ORZEM. Mittelstaedt z Sielca, Laube z Trze-
bawek.
TILSNERA HOTEL GARNI. Januszewka z Gniezna, Haendler
z Berlina.

Doniesienia giełdowe.

Giełda poznańska, 7 lipca.

Pozn. nowe listy zast. 4%, 89 1/2 pl. Pozn. listy rent. 39 1/2
pl. Bankn. polsk. 66 1/2 pl. Zachodnio-pruskie 4% nowe listy
zast. — tal. pl.

Zyto: na lip. 35 żąd. 34 1/2 pl., lip-sierp. 35 żąd. 34 1/2
pl., sier-wrze. 36 1/2 żąd. 35 1/2 pl., wrzes-paź. 38 żąd. 37 pl., na
jesień 38 żąd. 37 pl., paź-list. 37 1/2 tal. żąd.

Okowita: (z beczką) na lipiec 12 pl., sierp. 12 1/2 pl.,
wrzes. 13 1/2 pl., paź. 13 1/2 pl., list. 13 żąd. 11 1/2 pl.,
w miejscu (bez beczki) 11 1/2 tal. pl.

Giełda berlińska, 6 lipca.

Lubo na giełdzie paryskiej kursa tak ogromnie poszły
w górę, iż przewyższyły ogólnie oczekiwania, to jednak kursa tu-
tejsze nie podniosły się wczoraj do wysokości kursów dnia po-
przedniego, inne przedawano nawet niższe kursy początkowych
z powodu przyrwytego wrażenia, jakie ogólnie wywarło wnieście
się cesarza Napoleona w spór austro-pruski.

Walory pruskie: Dobrow. państwa (4 1/2 %) 92 1/2 pl.,
Pozn. psta z r. 1859 (5 %) 94 1/2 pl., Obl. psta (3 1/2 %) 79 pl. Poz.
psta prem. z r. 1855 (3 1/2 %) 115 żąd.

List. zast.: Zach.-prusk. (3 1/2 %) 75 1/2 pl., dto (4 %) 83 pl.,
dto (4 1/2 %) — pl. Pozn. nowe (4 1/2 %) 87 1/2 pl., **Listy rent.:** Poz.
(4 1/2 %) 88 pl. Prusk. (4 %) 89 pl.

Walory zagraniczne: Austr.-metal. (5 %) 47 plac., Poz.
nar. (5 %) 52 plac., Losy z roku 1854 (4 %) 58 plac., Losy
kred. z r. 1858 57 plac., Losy z r. 1860 (5 %) 60 — 62 plac., Losy
z roku 1864 (5 %) 37 plac., Poz. w sr. z r. 1864 (5 %) 60 plac.,
— Ros. poz. prem. z r. 1864 (5 %) 80 plac., Ros.-polsk. obl.
skarż. (4 %) 61 plac., Polsk. certif. Lit. A. po 300 żtp. (5 %) 90
żąd., dto cząstk. po 500 żtp. (4 1/2 %) 84 1/2 pl., Polsk. list.
zast. 3 em. w sr. (4 %) 59 1/2 pl., — Włoska pożycz. (5 %) 52 — 53
pl., — Amer. poz. (6 %) 70 1/2 — 71 pl., — **Akcyje i ob. żel.:** Kol.
mind. 140 — 145 pl., Gal.-Kar.-Lud. (5 %) 70 pl., Austr.-franc. 94
— 96 plac. Warsz.-wied. (5 %) 55 pl., — **Banki itd.:** Austr. cred. mob.
(5 %) 58 — 60 plac., Pozn. prow. (4 %) 91 plac., Słask. stow. bank.
(4 %) 103 1/2 pl., — Certyf. hipot. Hübnera (4 1/2 %) 93 1/2 pl.,
Hansm. (4 1/2 %) — plac., Henckel (4 1/2 %) — plac., Obl. hip. szl.
stow. bank. (4 1/2 %) 100 1/2 żąd., Meining. (4 1/2 %) — żąd.

Kurs gotówki i pap. pien.: Frdr. prus. 113 1/2 plac., ltr.
111 1/2 plac., suwereny 6. 20 1/2 pl., nap. 5. 10 plac., półmiser.
5. 14 1/2 plac., doll. 1. 11 1/2 plac., Zagr. bankn. — plac., Austr.
banknoty 85 1/2 pl., Ros. banknoty 69 1/2 pl., — **Dyskonto ban-
kowe 9.**

Ziemniaki, okowita itd.:
Pszonika: 2100 funt. w miejscu 44 — 69 tal. placono
2000 funt. na lip. i lip-sierp. 60 tal., wrzes-paź. 61 tal. plac.
Zyto: 2000 funt. w miejscu 80 — 81 funt. 40 1/2 tal. ze szpichra-
ze statku 80 — 82 funt. 30 1/2 — 42 tal., na lip. i lip-sier. 40 1/2 —
sierp-wrze. 41 — 1/2, wrzes-paź. 42 1/2 — 1/2, paź-list. 42 1/2 — 1/2,
tal. pl. Jęczmień: 1750 funt. w miejscu 31 — 40 tal. pl. Owies:
1200 funt. w miejscu 25 — 29 tal. pl., szlaski 26 1/2 — 28 1/2 tal. pl.
na lip. i lip-sier. 26, sierp-wrze. 25 1/2 — 1/2, wrzes-paź. 26 1/2 —
paź-list. 24 1/2 — 25 tal. pl. Groch: 2250 funt. do gotowania 54
— 60 tal., na paszę 43 — 50 tal. plac. Oliej rzepiowy: 100 funt.
w miejscu bez beczki 14 tal., na lip. 11 1/2 — 1/2, lip-sierp. 11 1/2
pl., sier-wrze. 11 1/2, żąd., wrzes-paź. 11 1/2 — 1/2, paź-list. 11 1/2
tal. pl. Olój lniany: 100 funt. w miejscu bez beczki 12 tal. pl.
Okowita: 8000 p. Trall. w miejscu bez beczki 13 1/2 — 1/2, tal.
plac., z beczką na lip. i lip-sier. 13 1/2 — 1/2, sierp-wrze. 13 1/2 —
1/2, wrzes-paź. 13 1/2 — 1/2, paź-list. 13 1/2 — 1/2 tal. pl.

Giełda wrocławska, 6 lipca.
Zyto: 2000 funt. mało ceny zmniejszone, wypow. 3000 cent.
na lip. i lip-sier. 36, sierp-wrze. 36 1/2 pl., wrzes-paź. 37 1/2 tal. pl.
na lip. i żąd. Pszonika: na lip. 53 tal. żąd. Jęczmień: na lip.
38 1/2 tal. żąd. Owies: na lip. 42 1/2 tal. żąd. Olój rzepiowy:
cenę wyższe, w miejscu 11 1/2 tal. pl. na lip. 11 1/2, lip-sierp. 10 1/2
wrzes-paź. 10 1/2 — 1/2, plac., paź-list. i list-grud. 10 1/2 tal. pl.
Okowita: ceny stałe, wypow. 20,000 kw., w miejscu 12 1/2 pl.,
12 1/2, żąd., na lip. i lip-sierp. 12 1/2 pl. i żąd., sierp-wrze. 12 1/2
żąd. i pl., wrzes-paź. 13 1/2 tal. żąd.

Na targu: pszenka **śr.** **pośled.**
śr. **śr.**
Pszonika biała 69 7/2 63 52 — 53
sółka 66 69 63 53 — 58
Żyto 44 — 45 43 41 — 42
Jęczmień 43 — 44 41 37 — 39
Owies 32 — 33 31 29 — 30
Groch 60 — 64 55 50 — 52

Okowita kartoflana: 100 kwar po 80%, Trall. 12 1/2
tal. pl.

Obwieszczenie.

Oprócz częstego i donośnego splukiwania
rynastków publicznych czystą wodą, urzą-
dziliśmy dla tych części miasta, które ob-
nie wcale nie lub niedostatecznie mają wo-
dy do picia, słupy pozostające w połączeniu
z wodociągami miejskimi, z których każdy
i każdego czasu bezpłatnie brać może wodę
na swój użytek.

Skorostojność zdrowia w mieście naszym
staną się lepsze, słupy owe znów znieść
każemy. Poznań, 3 lipca 1866.

Magistrat. [3328]

W sprawie konkursowej nad majątkiem
kupca **Karola John**, właściciela handu **H. A. Fisoher** w Poznaniu, ustanowiono do za-
meldowania należytości wierzycieli konkur-
sowych jeszcze drugi czas do dnia 9 lipca
r. b. włącznie.

Wierzyciele, którzy pretensje swoje jesz-
cze nie zameldowali, wzywają się, aby tak-
we czy już są wyskarżone lub nie, z żądaniem
prawem pierwszeństwa aż do dnia wspom-
nianego u nas piśmiennie lub do protokołu
podali. Termin do rozpoznania wszystkich
później aż do upłynienia drugiego czasu za-
meldowanych należytości wyznaczaliśmy na dzień

19 lipca r. b. przed połud. o godz. 10
przed komisarzem p. Gaebler, radcą są-
du powiatowego, w izbie termnowej, na ko-
rę wszystkich wierzycieli, którzy nale-
żności swoje w jednym lub drugim czasie za-
meldowali, zapowiamy.

Kto zameldowanie swoje na piśmie złoży,
winien kopię onego i jego aneksów do-
łączyć.

Każdy wierzyciel, nie mający w naszym
obwodzie urzędowym zamieszkania swojego,
winien przy zameldowaniu swojej pretensji
pełnomocnika tu zamieszkałego obrać i do
akt wymienić.

Tym, którzy tu znajomości nie mają,
przedstawiamy jako pełnomocników radcę
sprawiedliwości Tschuschke i obrońców
prawa Pileta i Bertheima. (3305)

Poznań, 18 czerwca 1866.

Królewski Sąd powiatowy.
Wydział dla spraw cywilnych.

+ [3306]

Prośba do osób miłosiernych.

Pan Bóg nową na nas klęskę dopu-
ścił; cholera ukazała się w Poznaniu,
i jakkolwiek dotąd nie jest tyle śmiertel-
na, co w roku 1852, może wkrótce
więcej się rozszerzy. Towarzystwo św.
Wincentego, poczwajając się do swego
obowiązku, obmyśla środki, aby nieść
pomoc ubogim rodzinom, w których się
cholera pojawi; dla tego też, ponieważ
zapasy jego są wyczerpane, udaje się

do osób miłosiernych z prośbą o obfite
a spieszne datki pieniężne. Do udziału
w tym miłosierdnym przedsięwzięciu
wzywamy w Imię Chrystusa Pana wszy-
stkie dusze pobożne.

Pieniądze mogą być nadsyłane na
rece p. Tytusa Daszkiewicza, sekretarza
Towarzystwa, przy ul. Słóarskiej Nr. 5.
Poznań, 6 lipca 1866 roku, w oktawę
św. Apostołów Piotra i Pawła.

**Rada wyższa Towarzystwa świętego
Wincentego à Paulo w Poznaniu.**

Powiat **Wągrowiecki** ma armii w mie-
scu lipcu r. b.

24 węgły żyta,
80 węgły owsa,
389 centnarów siana,
33 kóp słomy i
150 centnarów mięsa

do Poznania dostawić, miejsce odstawy mię-
sa nie jest jeszcze oznaczone.
Dostawa ma być drogą minus licit, wy-
daną, do czego

na dzień 12 lipca r. b.
przed południem o godz. 10 w hotelu My-
liusia w Poznaniu termin wyznaczym, na
który chęć podjęcia się mających zapraszam.

Wągrowiec, dnia 6 lipca 1866. [3321]
Królewski Radca ziemski.

Dominiu **Chlapowo** pod Środą poszku-
je za raz zdatnego pisarza kawalera. Od-
powiedź na listy frankowane z dołączeniem
w kopii świadectwami. [3308]

Dom **Chwałkowo** pod Xiążem poszukuje
urzędnika gospodarowego z dobrą reko-
mendacją. Zgłosić można się listami fran-
kowanymi. [3322]

Kucharz dobrze uzdatniony w swoim za-
wodzie, poszukuje miejsca od 1 lipca r. b.
Blizsza wiadomość u **Trykowski** lego, or-
ganisty przy Farze, ul. Gołębia 1. [3325]

Prymaner, który przez kilka lat był gu-
wernerem na wsi, oferuje się do udzielania
lekcyj prywatnych w miejscu za stół i stan-
cyą. Blizsza wiadomość w ekspedycji Dzien-
nika. [3323]

Dominiu **Kozuszkowo** pod Strzelmem
potrzebuje zaraz **ekonom** żonatęgo lub ka-
walera, tylko odwrotne zgłoszenia się będą
uwzględnione. [3319]